NIEMEN.FABR.
№ 452

1

Małolatek

(Niedorost),

Komedja w 5 aktach

Djonizego Fon-Wizina.

Przełożył z rosyjskiego
Michał Przybyłowicz.

Osoby:

Prostakow.
Prostakowowa, jego żona.
Mitrofan, ich syn, małolatek.
Jeremiejewna, mamka Mitrofana.
Prawdin.
Starodum.
Zofja, siostrzenica Staroduma.
Miłon.
Skotinin, brat Prostakowowej.
Kutiejkin, seminarzysta.
Cyferkin, dymisjonowany sierżant.
Klamman, nauczyciel.
Tryszka, krawiec.
Służący Prostakowa.
Kamerdyner Staroduma.

Rzecz dzieje się na wsi, w majątku Prostakowostwa.

Akt I.

Scena I.

Prostakowowa, Mitrofan i Jeremicjewna.

Prostakowowa /oglądając kaftan na Mitrofanie/.

Jak on zrobił ten kaftan! Jeremicjewna, przyprowadź-no tu tego łotra, Fryszkę. /Jeremicjewna odchodzi/. Ten nicpoń wszędzie go pozwężał. Mitrofanku, moje dziecię, mnie się zdaje, że ty się dusisz w tym kaftanie. Poproś no-tu ojca. /Mitrofan odchodzi/.

Scena II.

Prostakowowa, Jeremicjewna i Fryszka.

Prostakowowa /do Fryszki/.

A ty bydlaku, chodź-no tu bliżej. Czy nie mowiłam ci, hultajski pysku, żebyś zrobił kaftan luźny. przedewszystkiem. dziecko rośnie,

następnie – także dziecko to i bez wąskiego kaftana ma delikatną budowę. Powiedz, bałwanie, co masz na swoje usprawiedliwienie?

Tryszka.

Przecież ja, proszę wielmożnej pani, jestem samoukiem. Ja mówiłem, żeby wielmożna pani oddała to do krawca.

Prostakowowa.

Albóż to koniecznie trzeba być krawcem, żeby uszyć kaftan? Co za bydlęce rozumowanie!

Tryszka.

Ale przecież krawiec się uczył, proszę wielmożnej pani, a ja się nie uczyłem.

Prostakowowa.

Jeszcze się kłóci! Więc, przypuśćmy, że jeden krawiec uczył się od drugiego krawca, drugi od trzeciego. Ale pierwszy od kogo się uczył? Gadaj, bydlaku.

Tryszka.

Pierwszy krawiec może szył gorzej ode mnie.

Mitrofan /wbiega/.

Prosiłem ojczulka. Powiedział, że przyjdzie.

Prostakowowa.

Idź natychmiast i powiedz, żeby ojciec w tej chwili przyszedł.

Mitrofan

Ale oto i ojczulek.

Scena III.

Ciż i Prostakow.

Prostakowowa.

Co ty tak się chowasz przedemną? Oto widzisz waćpan, czego się doczekałam z powodu twojej pobłażliwości. Patrz, jak nasz syn będzie wystrojony na uroczystość zaręczyn swojego wujaszka.

Prostakow /jąkając się ze strachu/.

Może trochę za.. obszerny.

Prostakowowa.

Ty sam jesteś za obszerny.

Prostakow.

Ja myślę, żonusiu, że tobie tylko tak się zdaje.

Prostakowowa.

Czyś ty oślepł?

Prostakow.

Wobec twoich oczek, żonusiu, moje oczy są, istotnie, do niczego.

Prostakowowa.

Oto jakim mężulkiem Pan Bóg raczył mię uszczęśliwić: nie jest w stanie nawet skombinować, co jest obszerne, a co wąskie.

Prostakow.

Pod tym względem, żonusiu, zgadzam się zupełnie na twoje zdanie.

Prostakowowa.

Więc zgódź się i na to, że chłopstwu pobłażać nie myślę. Idź waćpan i każ ukarać...

Scena IV.

Ciż i Skotinin.

Skotinin.

Kogo? za co? I to w dniu moich zaręczyn? Proszę cię, siostruniu, choćby ze względu na taką uroczystość, o odłożenie kary aż do jutra; a jutro, jeżeli pozwolisz, sam chętnie wam pomogę. Chyba nie byłbym Tarasem Skotininem, jeżeli nie byłbym za ukaraniem winnego. Już to pod tym względem mamy jednakowe zwyczaje. Ale cóż cię tak rozburzyło, siostruniu?

Prostakowowa.

Zdaję się, bracie, na twój sąd. Mitrofanku, chodź-no tu. Powiedz mi, czy ten kaftan jest za obszerny.

Skotinin.

Nie.

Prostakow.

Ja teraz już sam widzę, żonusiu, że on

jest za wąski.

Skotinin.

I tego nie widzę. Ten kaftan jest zrobiony wybornie i leży znakomicie.

Prostakowowa /do Tryszki/.

Wynoś się, precz, bydlaku. /Do Jeremicjewny/. Idź no Jeremicjewna i daj dziecku śniadanie, bo to wkrótce nadejdą nauczyciele.

Jeremicjewna.

On i tak, proszę wielmożnej pani, już pięć bułeczek zmiótł.

Prostakowowa.

A tobie żal szóstej, ty bestjo jedna! Oto jaka troskliwość! Proszę popatrzeć.

Jeremicjewna.

Ależ niech mu będzie na zdrowie, proszę wielmożnej pani, ja to tylko powiedziałam ze względu na Mitrofanka, bo męczył się biedaczek do samego rana.

Prostakowowa.

Matko Boska! Co ci się stało, Mitro-

fanku?

Mitrofan.

Tak mamusiu, wczoraj po kolacji niedobrze mi się zrobiło.

Skotinin.

Pewno, braciszku, za bardzo sobie podjadłeś.

Mitrofan.

Ależ ja, wujaszku, prawie nic nie jadłem.

Prostakowa.

O ile sobie przypominam, to, owszem, coś zjadłeś.

Mitrofan.

No i co? Trzy kawałki pekeflejszu i pięć czy sześć kawałków pasztetu.

Jeremiejewna.

I przez całą noc pić mu się biedakowi chciało. Dość, że wypił cały dzbanek wody.

Mitrofan.

A teraz jestem jak otumaniony. Przez

całą noc takie mi się głupstwa śniły.

Prostakowowa.

Jakie głupstwa?

Mitrofan.

A to ty, mamusiu, to ojczulek...

Prostakowowa.

Jakże to?

Mitrofan.

Bo jak tylko zasnąłem, to mi się zaraz śniło, że ty, mamusiu, biłaś ojczulka.

Prostakowowa (na stronie).

To może się sprawdzić na moje nieszczęście.

Mitrofan (pieszczotliwie).

Więc mi się żal zrobiło.

Prostakowowa (z przykrością).

Kogo, Mitrofanku?

Mitrofan.

Ciebie, mamusiu, żeś się tak zmęczyła, bijąc tatusia.

Prostakowowa.

Uściśnij mnie, moje dziecko! Kochany synek, jedyna moja pociecha.

Skotinin.

No, Mitrofanku, jak widzę, to ty jesteś mamy synkiem, a nie ojca.

Prostakow.

Jednakże ja kocham go, jak powinienem, bo to dziecko mądre i rozumne, figlarz, dowcipniś... Czasem przez niego to nawet tracę przytomność i z wielkiej radości, doprawdy, nie mogę uwierzyć, żeby on był moim synem.

Skotinin.

Tylko teraz ten figlarz jakoś się zasępił.

Prostakowowa.

Możeby posłać do miasta po doktora.

Mitrofan.

Nie, nie, mamusiu. Ja lepiej sam wyzdrowieję. Pobiegnę teraz do gołębnika, może mi przejdzie.

Prostakowowa.

Tak, Pan Bóg się zlituje. Idź rozerwij się, Mitrofanku. (Mitrofan i Jeremiejewna odchodzą.)

Scena V.

Prostakowowa, Prostakow i Skotinin.

Skotinin

Dlaczego tu niema mojej narzeczonej? Gdzie ona? Ponieważ dziś wieczorem mają się odbyć nasze zaręczyny, więc czyby to nie był najwyższy czas, ażeby powiedzieć jej, że wydajecie ją za mąż?

Prostakowowa.

Niema potrzeby. Gdybyśmy jej to powiedzieli za wcześnie, to ona mogłaby sobie pomyśleć, że jej pokornie o tem meldujemy. Ale ja, choć tylko przez męża jestem z nią spowinowacona, jednak wymagam, żeby mnie i dalsi familjanci słuchali.

Prostakow (do Skotinina).

Prawdę powiedziawszy, to postąpiliśmy z Zosią,

jak z prawdziwą sierotką. Ojciec jej umarł, kiedy jeszcze była dzieckiem. Pół roku temu jej matka, a moja krewna, dostała apoplekcji i też umarła.

Prostakowowa (pokazując na serce).
Nas łączy chrześcijański obowiązek.

Prostakow.
Jej wujaszek, Starodum, pojechał na Syberję, a gdy od kilku lat nie było o nim żadnej wiadomości, więc uważamy go za umartego. A ponieważ dziewczyna została sama jedna, przeto wzięliśmy ją do siebie i opiekujemy się jej majątkiem, jak własnym.

Prostakowowa.
Co ty tak się poniżasz tłumaczeniem. Jeszcze brat pomyśli, żeśmy ją dla interesu do siebie przy~~cią~~ga(r)gnęli.

Prostakow.
Cóż znowu? Przecież nieruchomości jej nie mogliśmy do siebie przy~~cią~~ga(r)gnąć.

Skotinin.

A ruchomości, choć naruszone, toć nie jestem przecie oskarżycielem. Bo wogóle kłopotów nie lubię i boję się ich. Ile to razy sąsiedzi mię obrazili i krzywdzili, a ja z nikim się nie prawowałem, bo nie lubię pieniactwa, lecz każdą stratę odbiłem sobie na moich chłopach - i cicho sza.

Prostakow.

To prawda, braciszku, cała okolica mówi, że ty świetne robisz interesa.

Prostakowowa.

Żebyś ty, braciszku, nauczył nas, jak się to robi, bo my, doprawdy, nie potrafimy tego. Od czasu, kiedyśmy naszym chłopom zabrali wszystko, co się tylko dało, ~~to~~ ~~nie~~ ~~już nic~~ nie możemy z nich już nic zedrzeć. I to jest całem naszem nieszczęściem.

Skotinin.

Dobrze, siostro, nauczę was tej sztuki. Tylko ożeńcie mię z Zosieczką.

Prostakowowa.

Czy ta dziewczyna naprawdę tak ci się podobała?

Skotinin.

Nie, to nie ona tak mi się podobała.

Prostakowowa.

Więc jej majątek?

Skotinin.

I to nie, lecz zwierzątka, które hoduję w jej majątku, a w których mam wielkie upodobanie.

Prostakowowa.

Jakież to zwierzątka?

Skotinin.

Świnie. Przepadam za niemi. A trzeba ci wiedzieć, że w naszej okolicy są takie świnie, iż niema ani jednej, któraby, stanąwszy na tylnych nogach, nie przewyższałaby nas wszystkich o całą głowę.

Prostakow.

Dziwna rzecz, braciszku, jakie to

w jednej rodzinie może zachodzić podobieństwo. Naprzykład nasz Mitrofanek zupełnie wdał się w wujaszka, bo od małeństwa taki rozmiłowany w świniach, jak i ty. Kiedy miał trzy lata i zobaczył świnię, to aż zadrżał z radości.

Skotinin.

To niepojęta rzecz. Przypuśćmy więc, że Mitrofanek jest amatorem świń, ponieważ jest moim krewnym. To da się wytłumaczyć. Ale dlaczego ja tak namiętnie przywiązałem się do tych stworzeń?

Prostakow.

Przypuszczam, że i to da się wytłumaczyć.

Scena VI.

Ciż i Zofja.

(Zofja wchodzi rozpromieniona, trzymając list w ręku.)

Prostakowowa (do Zofji).

Cóż tak wesoła? Z czego się tak waćpanna cieszysz?

Zofja

W tej chwili otrzymałam radosną wiadomość. Oto mój wujaszek, o którym od tak dawna nie mieliśmy żadnej wiadomości, a którego kocham, jak rodzonego ojca, przed kilku dniami przyjechał do Moskwy. Oto list, który od niego otrzymałam.

Prostakowowa (przestraszona ze złością).

Co? Starodum, twój wujaszek, żyje? I ty przypuszczasz, że on zmartwychstał? A to śmieszny pomysł.

Zofja.

Ależ on nie umarł.

Prostakowowa.

Nie umarł! A cóż to-mu nawet i umrzeć nie wolno? Nie moja panno, to twoje wymysły, ażeby nas zastraszyć, żebyśmy cię wypuścili ze swojej opieki. Wujaszek, myślisz sobie, zobaczywszy cię w obcych rękach, znaj-

dzie sposób oswobodzenia się. Oto dlaczego się tak cieszysz waćpanna. Jednakże z łaski swojej nie ciesz się tak bardzo, bo wujaszek twój na pewno nie zmartwychwstanie.

Skotinin.

Jednak, siostro, jeżeli on rzeczywiście nie umarł?..

Prostakow.

Nie umarł? A niech nas Bóg zachowa!

Prostakowowa (do męża).

Jakto nie umarł? Co pleciesz? Albożnie wiesz, że od kilku lat już daję na przypominki za jego duszę? Czyżby moje modły nie odniosły skutku? (do Zofji). Daj no mi ten list. (Wyrywa jej list z rąk). Ja się założę, że to jest liścik miłosny; nawet domyślam się od kogo. To od tego oficera, który chciał się z tobą ożenić i za którego sama chciałaś się wydać. Ale któż to bydlę bez mojego pozwolenia ośmiela się oddawać ci listy? O, ja się

dowiem. Oto czegom się dowiedziała. Do panien listy piszą. Panny potrafią czytać.

Zofja.

Niech go jejmość pani sama przeczyta, a przekona się, że tu niema nic karygodnego.

Prostakowowa.

Mam sama czytać? Nie, moja panno, ja, chwała Bogu, nie jestem tak edukowana, jak ty. Ja mogę listy otrzymywać, ale czytać zawsze karzę komu innemu. (Do męża). Masz, czytaj.

Prostakow (długo wpatruje się w list).

Trudna sprawa.

Prostakowowa.

I ciebie, widzę, wychowano jak piękną pannę. Przeczytaj ty, braciszku.

Skotinin.

Ja? Ja od urodzenia nic nie czytałem! Pan Bóg mię zachował od takiej mitręgi.

Zofja.

Proszę, ja przeczytam.

Prostakowowa.

O, wiem, że ty jesteś zdolna do tego, ale nie bardzo ci jakoś wierzę. Oto prawdopodobnie nauczyciel Mitrofanka zaraz nadejdzie, więc jemu każę przeczytać.

Skotinin.

Jakto, jużeście chłopca zaczęli uczyć czytania?

Prostakowowa.

Kochany braciszku, już cztery lata się uczy. Niczego nie żałujemy, byle go tylko nauczycie wykształcić. Trzech nauczycieli opłacamy. Do czytania i pisania przychodzi do niego jeden djaczek z cerkwi, pod wezwaniem Opatrzności Boskiej, nazywa się Kutiejkin. Arytmetyki uczy go jeden sierżant, nazwiskiem Cyferkin. Obaj przychodzą tu z miasta. A przecież do miasta stąd przeszło trzy wiorsty. Po francusku i wogóle wszystkich nauk uczy go jeden uczony Niemiec, Klamman. Jemu to trzysta rubli na rok płacimy; siada z nami do stołu, nasza

służba pierze jego bieliznę; powóz ma na każde zawołanie; szklankę wina przy stole; na noc łojową świecę; nawet nasz Tomasz reparuje mu perukę za darmo. Prawdę powiedziawszy, to jesteśmy z niego bardzo zadowoleni, bo dziecka nie męczy. Przecie to, braciszku, dopóki Mitrofanek jest jeszcze małolatkiem, dopóty można się z nim popieścić. A już za jakich lat dziesięć, jak wyjdzie z domu, oby go Bóg zachował, na służbę państwową, wszystkiego jeszcze doświadczy. To zależy od losu, jaki człowiekowi przeznaczony. Ale wszyscy Prostakowowie dzięki Najwyższemu Bogu, leżąc wygodnie na boku, bez najmniejszego wysiłku - wznosili się na coraz wyższe urzędy. Dlaczego Mitrofanek miałby być od nich gorszy? A oto w sam czas raczył nas zaszczycić szanowny nasz gość.

Scena VII.

Ciż i Prawdin.

Prostakowowa.

Przedstawiam ci, bracie, naszego drogiego gościa imć pana Prawdina. /Wskazując na Skotina/. Mój brat.

Prawdin.

Bardzo mi przyjemnie poznać łaskawego pana.

Skotinin.

Mnie również. A jakże godność, bo nie dosłyszałem?

Prawdin /głośno/.

Nazywam się Prawdin, żebyś pan dosłyszał.

Skotinin.

A zkąd rodem? Gdzie pańskie wioski?

Prawdin.

Urodziłem się w Moskwie, jeśeli ta wia-

downość waćpanu potrzebna; a majątek mam w tych okolicach.

Skotinin.

Pragnąłbym się zapytać szanownego pana, czy hoduje pan w swoim majątku....

Prostakowowa.

Dajże pokój, bracie, ze swoją hodowlą. Teraz porozmawiajmy raczej o naszem nieszczęściu. /Do Prawdina/. Widzi pan, wierni przykazaniom Boskim, przyjęliśmy pod swój dach młode dziewczę. Ale to dziewczę otrzymuje listy od swojego wujaszka z tamtego świata. Niech waszmość będzie łaskaw przeczytać ten list.

Prawdin.

Przepraszam, ale nie jest to moim zwyczajem czytanie cudzych listów, chyba na żądanie tych, do których są adresowane.

Zofja.

Właśnie proszę waćpana o to. Będę

mu bardzo wdzięczna.

Prawdin.

Jeśli imć panna żąda tego.. (czyta): „Kochana Siostrzenico! Interesa moje rozłączyły mnie z moimi najbliższymi na lat kilka; a daleka przestrzeń pozbawiła mię możności otrzymywania od nich jakichkolwiek wiadomości. Po kilkoletnim pobycie na Syberji wróciłem szczęśliwie i jestem dziś w Moskwie. Mogę służyć za wzór, że pracą i uczciwością można się dorobić. Wierny moim zasadom, pracowałem uczciwie i oto szczęście mi posłużyło, gdyż zebrałem majątek, który mi przynosi dziesięć tysięcy rubli dochodu...

Skotinin i Prostakowostwo.

Dziesięć tysięcy!

Prawdin (dalej czyta).

Którego sukcesorką robię ciebie, kochana siostrzenico.

Prostakowowa.

Sukcesorką!

Pa -

Prostakow.

Zofja sukcesorką! N.B.!

Skotinin.

Sukcesorka!

Prostakowowa (porywa ją w objęcia).

Winszuję, Zosieńko, winszuję, duszyczko moja! Co za radość. Ach! teraz - potrzeba ci męża. A ja odpowiedniejszej narzeczonej nawet dla Mitrofanka nie życzyłabym sobie. A to wujaszek! To ojciec rodzony! Ja sama jednak przypuszczałam, że Bóg go zachował, że on żyje.

Skotinin (wyciągając rękę).

No, siostrzyczko, dobijmy targu.

Prostakowowa (cicho do Skotinina).

Poczekaj, mój kochany, najpierw wypada się jej zapytać, czy onaby chciała wyjść za ciebie.

Skotinin.

Też pytanie! Jakto, czy naprawdę masz za-

miar zapytać się o jej zdanie?

Prawdin.

Czy mam doczytać do końca?

Skotinin.

A to poco? Żebyś waćpan pięć lat czytał, to czegoś lepszego od dziesięcin tysięcy się nie doczytasz.

Prostakowowa (do Zofji).

Zosieńko kochana, chodź do mego sypialnego pokoju. Mam tak przepełnione serce, że, doprawdy, uczuwam nieprzezwyciężoną chęć najserdeczniejszego porozmawiania z tobą. (Wyprowadza Zofję.)

Skotinin.

Ba! wobec tego, wątpię, żeby się dziś odbyły moje zaręczyny.

Scena VIII.

Prawdin, Prostakow, Skotinin i służący.

Służący (zadyszany do Prostakowa).

Proszę jegomości, żołnierze przyszli i zatrzyma-

li się w naszej wsi.

Prostakow.

Masz tobie! Zniszczą nas z kretesem!

Prawdin.

Dla czego się waszmość tak przeraził?

Prostaków.

Ach, panie łaskawy, myśmy się tu dość napatrzyli na zuchwalstwo żołdactwa. Ja nie mam nawet odwagi wyjść do nich.

Prawdin.

Niech się waszmość nie lęka. Oni muszą być pod komendą oficera, który nie dopuści do żadnych wybryków. Chodźmy do niego obaj. Mam przekonanie, że waćpan niepotrzebnie się obawia. (Prawdin, Prostakow i służący odchodzą.)

Skotinin.

Zostawili mnie samego. Ot, trzeba się było lepiej przespacerować po świńskim targu.

Koniec pierwszego aktu.

Akt II.
Scena I.
Prawdin i Miłon.

Miłon.

Jakże rad jestem, mój kochany przyjacielu, że się niespodziewanie spotkaliśmy. Powiedz mi, jakim to sposobem się stało.

Prawdin.

Zaraz ci opowiem. Otrzymałem posadę w tutejszem namiestnictwie; polecono mi zrewidować tutejszy okrąg; a przy tej okazji z własnych pobudek badam obyczaje tych, którzy mając nad swoimi ludźmi nieograniczoną władzę, używają jej nie po ludzku. Wiesz, jak się zapatruje na te sprawy nasz namiestnik. Z jaką pieczołowitością zajmuje się wszystkimi, którzy cierpią. Jak pilnie przestrzega pozorów miłości bratniej, jako władza wyższa. Mieliśmy sposobność doświadczyć w naszem państwie, że gdzie się znajduje taki namiestnik, jaki jest wyobrażony w Ustawach, tam pomyślność mieszkańców jest rzetelna i zapew-

niona. Trzy dni bawię w tym domu, którego panem jest skończony głupiec i człowiek bez honoru, a jego żona-furja piekielna. Cóżeś się tak zamyślił? Powiedz mi, jak długo tu zabawisz?

Miłon.

Za kilka godzin stąd wyruszę.

Prawdin.

Co tak prędko?

Miłon.

Nie mogę dłużej. Kazano mi prowadzić żołnierzy bez zatrzymywania się. Lecz ja sam pragnę być jaknajprędzej w Moskwie.

Prawdin.

Cóż przyczyną?

Miłon.

Kochany przyjacielu, odsłonię ci tajemnicę mojego serca. Kocham i jestem kochany. I oto pół roku jak byłem zmuszony rozłączyć się z tą, która mi jest najdroższa na świecie. A co rzecz najboleśniejsza to to, że przez cały ten czas nie miałem o niej najmniejszej wie-

ści. Przypisując to milczenie jej obojętności, przechodziłem katusze. W tem otrzymałem wiadomość, która mię zwaliła z nóg. Donoszą mi, że po śmierci jej matki, jacyś dalecy krewni zabrali ją do siebie. A ja nie wiem kto i dokąd. Może ona teraz znajduje się w rękach ludzi chciwych zysku, którzy, korzystając z jej sieroctwa, tyranizują ją. Na tę samą myśl tracę zmysły.

Prawdin.

Takich właśnie ludzi, o których mówisz, znalazłem w tym domu. Mam jednak nadzieję położyć kres nadużyciom pani tego domu i bezwstydnej głupocie jej małżonka. Powiadomiłem już o wszystkiem mojego naczelnika i przypuszczam, że znajdzie się i na nich sposób.

Miłon.

Szczęśliwy jesteś, że możesz ulżyć ludziom, pokrzywdzonym przez los. Ja bo nie wiem, co mam czynić w mojem smutnem położeniu.

Prawdin.

Powiedz mi, jak się ona nazywa. / Zofja

wszta./

Miłon /w zachwycie/.

Zofjo! Tyżeś to?

Scena II.

Ciż i Zofja.

Zofja.

Miłon!

Prawdin.

Co za szczęście!

Miłon.

Oto jest pani mojego serca. Najukochańsza Zofjo, powiedz mi, jakim sposobem cię tu znajduję.

Zofja.

Ach, dużo przecierpiałam od dnia naszego rozstania. Niesumienni moi krewni...

Prawdin.

Drogi przyjacielu, nie pytaj o to, co jej sprawia przykrość. Dowiesz się wszystkiego ode mnie.

Miłon.

Nieszlachetni ludzie!

Zofja.

Dziś jednakże pani tego domu zmieniła zupełnie swoje postępowanie względem mnie. Dowiedziawszy się, że mój wujaszek zrobił mnie swoją sukcesorką, natychmiast, z niegrzecznej i ciągle mnie obrażającej, stała się łaskawą aż do uniżoności. A ja po jej ceregielach widzę, że ona chce mnie pozyskać dla swojego syna.

Miłon (z niecierpliwością).

I ty nie powiedziałaś jej, że jest w błędzie?

Zofja.

Nie.

Miłon.

Nie powiedziałaś, co nas wiąże ze sobą?

Zofja.

Nie.

Miłon.

Jestem zgubiony! Szczęśliwy rywal. Ja mu

nie zaprzeczam jego zalet. Może to człowiek rozumny, wykształcony, sympatyczny, ale żeby cię miał więcej kochać ode mnie...

Zofja (uśmiechając się).

Ach, żebyś go widział, zazdrość twoja przeszłaby wszelkie granice.

Milon (markotny).

Wyobrażam sobie wszystkie jego zalety.

Zofja.

Nie możesz sobie tego wyobrazić. Twój rywal, choć ma dopiero lat szesnaście, lecz doszedł do najwyższego stopnia swojego rozwoju i dalej już nie pójdzie.

Prawdin.

Dlaczego? Dowcza się czytać na książce do nabożeństwa, jest więc nadzieja, że wkrótce się weźmie do psałterza.

Milon.

To takiego mam rywala? Zofjo kochana, dlaczego dręczysz mnie temi żartami? Wiesz, jak najmniejsze choćby podejrzenie może

zasmucić tego, który kocha prawdziwie. Powiedz mi, coś odpowiedziała jego matce? /Skotinin zamyślony, przechodzi przez scenę, niepostrzeżony przez nikogo./

Zofja.

Powiedziałam, że los mój zależy od woli wuja, który obiecał tu przyjechać, tak pisze w liście, którego /do Prawdina/ nie pozwolił panu doczytać pan Skotinin.

Miłon.

Skotinin!

Skotinin.

To ja!

Scena III.

Ciż i Skotinin.

Prawdin.

Co pan tak wszedł cichaczem? Tegobym się po wacpanu nie spodziewał.

Skotinin.

Tędy mi wypadła droga; a usłyszawszy,

że ktoś mię woła, odezwałem się. Taki mam zwyczaj. Tak, kolodzy. Ja też służyłem w gwardji i wyszedłem ze służby w stopniu kaprala. Zdarzało się, że podczas odjazdu naszego szwadronu, przy apelu, jak zawołają Skotinin, to ja na całe gardło wrzeszczę: ja!

Prawdin.

Ale myśmy asana teraz wcale nie wołali, i może waćpan iść sobie, dokąd zamierzałeś.

Skotinin.

Szedłem bez celu, zamyślony. To już u mnie taki zwyczaj, że jak wbiję sobie co do głowy, to i klinem nie wybije. Właśnie mi tu i siedzi. O tem tylko myślę i widzę, jak we śnie, tak na jawie, a na jawie, jak we śnie.

Prawdin.

Cóż pana tak zajęło?

Skotinin.

Kochany panie, ze mną nie wiem, co się

dzieję. Moja siostra sprowadziła mię tu na gwałt z mego majątku; a jeżeli będzie mię chciała z równą szybkością ztąd wytransportować z powrotem, to będę mógł wszystkim oświadczyć, że jeździłem nie wiadomo po co, i że ta cała podróż psu na budę się nie zdała.

Prawdin.

Co za zmartwienie! Siostra waćpana widać, bawi się panem jak piłką.

Skotinin (wpada w gniew).

Jak piłką? Niech ją Bóg zachowa od tego, bo ja nią tak smyrgnę, że nie będzie wiedziała, co się z nią dzieje.

Zofja.

A to się pan rozgniewał.

Miłon.

Co się waćpanu stało?

Skotinin.

Jesteś asan mądrym człowiekiem, rozsądź więc sam. Sprowadziła mię siostra z zamiarem ożenienia mię. A teraz odwodzi mię

od tego zamiaru. „Na co ci, braciszku, żona - powiada - byleś miał porządną chlewnię."
O, nie, kochana siostruniu. Ja chcę dochować się własnego potomstwa, a kpić z siebie nie pozwolę.

Prawdin.

Mnie się zdaje, panie Skotinin, że siostra waćpana myśli o małżeństwie, tylko nie pańskiem.

Skotinin.

A co mówi przysłowie: Cudzej nie tknę, ale i od mojej wara. (do Zofji) Nie bój się, duszyczko, ciebie mi nikt nie odbije.

Zofja.

A to co znaczy?

Miłon (gwałtownie).

Co za zuchwalstwo!

Skotinin (do Zofji).

Czegoś się tak przelękła?

Prawdin (do Miłona).

Jak ty się możesz gniewać na takiego

człowieka?

Zofja (do Skotinina).

Czyżby to było moje przeznaczenie, żebym została pańską żoną?

Milon.

Nie mogę panować nad sobą.

Skotinin.

Co komu przeznaczone, to go nie minie. Nie powinnaś mieć do mnie żadnej urazy, ze względu na szczęście jakie cię czeka. Będziemy żyli jak dwa gołąbki. Dziesięć tysięcy dochodu. Ależ ja za te pieniądze nierogacizny zakupię z całego świata. Cała okolica zazdrościć nam będzie.

Prawdin.

Nie wiadomo, czy pańska żona będzie podzielała to szczęście.

Skotinin.

Ba, ba, ba! Alboż to mało mam izb mieszkalnych? Dla niej jednej oddam narożną z przypieckiem. Panie kochany, jeżeli u mnie każda

prawie świnka ma swój osobny chlewik, to cóż dopiero żona. Dla żony dam pokój o dużym oknie.

Milon.

Co za porównanie!

Prawdin (do Skotinina).

Nic z tego nie będzie, panie Skotinin. Powiem waćpanu bez ogródki, że siostra pańska przeznaczyła ją dla swojego synka.

Skotinin (wpadając w gniew).

Jakto? wchodzić w drogę własnemu wujowi? Ależ ja tę pokrakę przy pierwszej okazji zetrę na proch. A chyba byłbym świńskim synem, żebym nie został jej mężem!

Scena IV.

Ciż, Jeremiejewna i Mitrofan.

Jeremiejewna.

Pouczże się trochę, Mitrofanku.

Mitrofan.

Jeżeli jeszcze słowo piśniesz, stary bakszylu,

to dostaniesz! Zobaczysz, że się poskarżę mamusi za wczorajsze, to cię wytarga za włosy.

Skotinin.

Chodź-no tutaj.

Jeremiejewna.

Podejdź do wujaszka.

Mitrofan.

Dzień dobry, wujaszku. Coś się tak nasrożył?

Skotinin.

Mitrofanie, popatrz na mnie.

Jeremiejewna.

Popatrz na wujka, Mitrofanku.

Mitrofan (do Jeremiejewny).

Cóż to wujaszek jakie dziwo? Cóż na nim zobaczę?

Skotinin.

Spójrz-no mi prosto w oczy.

Jeremiejewna.

Nie gniewaj wujaszka. Patrz, jak on wybałuszył oczy i ty swoje tak otwórz. (Skotinin i Mitrofan patrzą na siebie wytrzeszczonemi

oczami/.

Miłon.

Zabawna scena.

Prawdin.

Na czem to się skończy. -

Skotinin.

Mitrofanie, twoje życie wisi na włosku. Powiedz prawdę. Gdybym się nie bał, nie mówiąc słówka, wziąłbym cię za nogi i bęc o węgieł. Ale nie chcę gubić duszy, nie przekonawszy się o jej winie.

Jeremiejewna.

On go zabije! O ja nieszczęśliwa!

Mitrofan.

Co tobie wujaszku, czy się najadłeś blekotu? Ja nie wiem, za co ty się na mnie gniewasz.

Skotinin.

Tylko się nie wykręcaj, żebym cię odrazu nie uśmiercił. Nie obronisz się niczem. Wszystko biorę na siebie. Rówieśnicy nie obwiniaj się niesłusznie, żeby nie było niepotrzebnego

krwi rozlewu.

Jeremiejewna.

Boże, zachowaj go od niesłusznego posądzenia!

Skotinin.

Czy to prawda, że ty się chcesz żenić?

Mitrofan (uśmiechając się mile).

Już dawno, wujaszku, mam ochotę...

Skotinin (rzucając się na niego).

Ach ty przeklęty prosiaku!

Prawdin (zatrzymując Skotinina).

Panie Skotinin, ręce przy sobie!

Mitrofan.

Mamciu, ratuj mnie!

Jeremiejewna (wpada w gniew i zasłania Mitrofana, podnosząc pięści do góry).

Padnę trupem na miejscu, a dziecka nie dam ruszyć. Zbliż się pan, to ci ślepie wydrapię.

Skotinin (grożąc odchodzi).

Ja wam dam.

Jeremiejewna (za odchodzącym).

A ja mam pazury ostre!

Mitrofan (za Skotininem):

Z panem Bogiem!

Scena V.

Ciż i Prostakowowa.

Prostakowowa (idąc, do męża).

Tu niema co bredzić. Łazisz tylko waćpan cały czas z kąta w kąt i nic nie wiesz, co się dzieje.

Prostakow.

Zniknął mi gdzieś z oczu z Prawdinem. Przepadł, jak kamień w wodę. Cóż ja jestem winien?

Prostakowowa (do Milona).

A, pan oficer. Szukałam waćpana po całej wsi razem z mężem. Chciałam podziękować waćpanu za dobrą komendę.

Milon.

Za co łaskawa pani?

Prostakowowa.

Jak-to za co? Żołnierze tacy grzeczni. Do tego czasu żaden nie tknął nawet najmniejszej rzeczy. Niech to waszmość pana nie obraża, że mój niedojda zgapił się. On nie ma najmniejszego pojęcia o gościnności. Takie to się już urodziło gnuśne, do niczego, istny bęcwał.

Miłon.

Ja nie mam żadnej pretensyi, łaskawa pani...

Prostakowowa.

Na niego przychodzi czasem, proszę waszmość pana, takie zniedołężnienie, staje się on wówczas podobny do tego słupa parkanowego. Zdarza się, że stoi tak z wytrzeszczonemi oczami całą godzinę, jakby w ziemię wryty. Czego ja z nim nie robiłam? Czego on nie wycierpiał ode mnie? Na nic się nie zdało. A jeżeli zaś ten pień, licho ociosany, choć trochę się poruszy, to narobi takich bredocyj, że proszę Boga, iżby go znów przemienił w słup parkanowy.

Prawdin.

Bądź co bądź, łaskawa pani nie może się poskarżyć na swego męża łagodny charakter, bardzo łagodny.

Prostakowowa.

Jak cielę. Dla tego też w naszym domu jest wszystko przewrócone do góry nogami. On nie ma tego rozumu, żeby dom utrzymać w karbach, w należytym rygorze, żeby każdy otrzymywał zasłużoną karę. Wszystko na mojej głowie. Wszystkiem sama muszę się zajmować. Od rana do wieczora ust nie zamykam, rąk nie zakładam, to wymyślam, to się kłócę ... i tak podtrzymuję cały dom.

Prawdin (na stronie).

Niedługo to będzie trwało.

Mitrofan

I dziś mamusia od samego rana na chłopów musiała się gniewać.

Prostakowowa (do Zofji).

przygotowałam pokój dla twojego kochanego wujaszka. Umieram z niecierpliwości, tak pragnę poznać tego czcigodnego staruszka. Wiele o nim słyszałam. Złośliwi wprawdzie utrzymują, że jest on trochę ponury, ale zato taki rozumny, taki stały, że jak kogo raz pokocha, to już na całe życie.

Prawdin.

A ten, kogo nie pokocha, to musi być naprawdę złym człowiekiem. (Do Zofji.) Ja mam honor znać pani wujaszka. Słyszałem o nim tyle pochwał, że mam dla niego wielki szacunek. A ta posępność, o której waćpani wspomina, to jest właśnie wyrazem jego szczerości. Od urodzenia usta jego nie wyrzekły tak, kiedy dusza mówiła mu — nie.

Zofja.

Dlatego wszystko, co zdobył, nie przyszło mu z łatwością.

Prostakowowa.

Ja widzę w tem Opatrzność Boską, że się tak stało. Niczego też teraz nie pragnę, prócz

jego ojcowskiej miłości dla mojego Mitrofanka. Zosieńko, może chciałabyś obejrzeć pokój wujaszka? (Zofja odchodzi.)

Prostakowowa (do męża).

Znów się waćpan zgapiłeś. Idź-że, przeprowadź ją. Przecie nie straciłeś władzy w nogach.

Prostakow (odchodząc).

Nie straciłem, ale mocno nadwerężyłem.

Prostakowowa.

Jedyna moja troska, jedyna pociecha to Mitrofanek. Starość się zbliża ... Chcę syna wyprowadzić na człowieka. (Kutiejkin ukazuje się z książką do nabożeństwa i Cyferkin z tabliczką szyfrową i szyferkiem. Zapytują na migi Jeremiejewnę, czy mogą wejść. Ona ich zaprasza, ale Mitrofan macha ręką, żeby sobie poszli.)

Prostakowowa (nie widząc ich mówi dalej).

Może Łaska Boska dla jego rodu przeznacza to szczęście.

Prawdin.

Niech się łaskawa pani obejrzy, co się tam dzieje.

Prostakowowa.

A, to są właśnie nauczyciele Mitrofanka. Nauczyciel Kutiejkin.

Jeremiejewna.

A to pan Cyferkin.

Kutiejkin.

Pokój panu tego domu i wiele lat z dziećmi i domownikami jego!

Cyferkin.

Życzymy wielmożnym państwu sto lat zdrowia... i dwadzieścia i jeszcze piętnaście - niezliczonych lat!

Miłon.

O, to nasz wojak. Skąd się tu wziąłeś, przyjacielu?

Cyferkin.

Służyłem w garnizonie, wielmożny panie, a dziś jestem w rezerwie.

Miłon.

Z czego się utrzymujesz?

Cyferkin.

Z rachunkowości. Bo to nie każdemu Bóg dał naukę; więc kto jej nie ma, to najmuje mnie, żebym sprawdził rachunek, wystawił sumę i tym podobne. A w wolnych chwilach, bo próżnować nie lubię, uczę dzieci. O, tu u wielmożnych państwa już trzeci rok uczę panicza arytmetyki. Przechodzimy ułamki. Tylko, że jakoś się nie klei. Ale i to prawda, że człowiek człowiekowi nie równy.

Prostakowowa.

Co, co takiego? Nie dosłyszałam dobrze.

Cyferkin.

Tak jest. Mówiłem właśnie wielmożnemu panu, że jednemu to i przez dziesięć lat nie wbije do głowy tego, co drugi chwyta w lot.

Prawodin (do Kutiejkina).

A asan jakie ma kwalifikacje?

Kutiejkin.

Jestem byłym seminarzystą tutejszego seminarjum duchownego. Chodziłem do retoryki. Ale podobało się Wszechmocnemu wrócić mnie z tej drogi. Podałem więc do konsystorza najpokorniejszą prośbę, w której napisałem, że taki a taki seminarzysta z cerkiewnych dzieci, przelękłszy się bezdennych otchłani mądrości, prosi o najłaskawsze zwolnienie od niej. Na co otrzymałem najmiłościwszą rezolucję, żeby takiego to a takiego seminarzystę uwolnić od wszelkiej nauki, albowiem napisano jest: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze, bo je podepczą".

Prostakowowa.

Ale gdzie jest pan Kłamman?

Jeremiejewna.

Byłam po niego. O mało-m się nie udusiła, takiego narobił dymu z fajki. Co za zgorszenie!

Kutiejkin.

Cóż znowu. Palenie tytoniu nie jest

grzechem.

Prawdin.

Były seminarzysta filozofuje.

Kutiejkin.

Jest w wielu księgach na to aprobata; mianowicie w psałterzu napisano: „I ziele niech idzie na pożytek ludzki."

Prawdin.

No i jeszcze gdzie?

Kutiejkin.

I w drugim psałterzu jest to samo. A nasz protopop ma taką małą książeczkę w ósemce - to i w niej jest to samo.

Prawdin.

Nie chcąc przeszkadzać w lekcji synkowi łaskawej pani, oddalam się.

Miłon.

Ja również.

Prostakowowa.

Dokąd waszmościowie?

Prawdin.

Zaprowadzę go do mojego pokoju. Jako przyjaciele, którzy dawno się z sobą nie widzieli, mamy wiele do pomówienia.

Prostakowowa.

A skromny posiłek gdzie waszmość panowie raczą zjeść: z nami, czy w swoim pokoju? U nas do stołu zasiada tylko najbliższa rodzina z Zosieńką.

Miłon.

Razem, łaskawa pani.

Prawdin.

Obaj będziemy mieli ten zaszczyt. (Wychodzą.)

Scena VI.

Prostakowowa, Jeremiejewna, Mitrofan, Kutiejkin i Cyferkin.

Prostakowowa.

No a teraz przeczytaj, Mitrofanku, choćby coś z dawnego.

Mitrofan.

Dla-czego nie.

Prostakowowa.

Póki życia, póty nauki. Tak to, mój synku.

Mitrofan.

Właśnie, nauka mi teraz w głowie... Możeby mamusia więcej sprowadziła tu wujaszków.

Prostakowowa.

Co takiego?

Mitrofan.

Wiedz, mamusiu, że z powodu wujaszka mam zmartwienie i że po jego szturchańcach nie mam wcale ochoty brać się do nauki. Nie, dziękuję za wszystko, raz chcę z sobą skończyć.

Prostakowowa (przestraszona).

Co ty chcesz zrobić? Opamiętaj się!

Mitrofan.

Nawet jest tu i rzeka niedaleko. Dam nurka, no i wspominaj mnie tylko sobie!

Prostakowowa (tracąc przytomność).

Zabił mnie, zabił! Niech ci Bóg przebaczy.

Jeremiejewna.

A to go wujaszek tak nastraszył. Mało mu włosów z głowy nie wydarł. Nie wiadomo za co i po co.

Prostakowowa (w złości).

Jakto?...

Jeremiejewna

Pyta się go: chcesz się żenić?

Prostakowowa.

No.....

Jeremiejewna

Dziecko nie chciało robić tajemnicy. „Już dawno, powiada, mam chęć, wujaszku". Jak on się nie rozezłości, matko moja, jak się rzuci!

Prostakowowa.

A ty, bestjo, ostupiałaś, a ty nie zerwałaś mu peruki z głowy, a ty nie rozpłatałaś mu gęby od ucha do ucha?

Jeremiejewna.

Chciałam. Bóg mi świadkiem, chciałam, ale....

Prostakowowa.

Ale co? Nie twoje dziecko, bydlaku! Dla ciebie - to niechby dziecko zabili na śmierć.

Jeremiejewna.

Zbawicielu świata, zmiłuj się nademną! Gdyby brat wielmożnej pani nie odszedł natychmiast, toby się miał zpyszna, żeby tam nie wiem co się stać miało. (pokazuje paznogcie.) Jabym pazurów nie żałowała!

Prostakowowa.

Wszystkieście, kanalje, gorliwe w słowach, ale nie w czynie.

Jeremiejewna (płacze).

Ja nie jestem gorliwa. Cóż mam robić, bo nie wiem. Radabym całą duszą służyć... Oddałabym życie i nigdy nie dogodzę.

Kutiejkin.

A my co mamy robić?

Cyferkin.

Właśnie?

Prostakowowa.

Jeszcze będziesz beczała stara wiedźmo. Idź, daj im jeść, a po obiedzie - zaraz tu. (Do Mitrofanka). Chodź ze mną, Mitrofanku, już cię teraz nie spuszczę z oka. Powiem ci coś o wzajemnej sympatji. Nie potrzeba ci się uczyć przez całe życie. Ty dzięki Bogu, masz już tyle rozumu, że w wielu rzeczach sam sobie poradzisz. (Do Jeremiejewny.) Z bratem rozprawię się nie tak, jak ty. Niech wszyscy ludzie widzą, co to jest mamka, a kto matka rodzona. (Odchodzi z Mitrofankiem.)

Kutiejkin.

Życie wasze, Jeremiejewno, jest jako ona ciemność najokrutniejsza. Chodźmy lepiej do refektarza; tam wypijemy ze zmartwienia najpierw po jednym kieliszku...

Cyferkin.

A potem po drugim, - no i to jest właśnie mnożenie.

Jeremiejewna (zapłakana).

Żeby mnie licho porwało! Czterdzieści lat służę, a przywiązanie wciąż to samo.

Kutiejkin.

A ile wielmożni państwo za to płacą?

Jeremiejewna.

Pięć rubli na rok, a pięć policzków na dzień.

(Kutiejkin i Cyferkin biorą ją pod ręce.)

Cyferkin.

Hm. To przy stole zjemy akurat tyle, ile ta cała pensja wynosi.

Koniec drugiego aktu.

Akt III.

Scena I.

Starodum i Prawdin.

Prawdin.

Właśnie wstaliśmy od stołu, gdy usłyszałem turkot pojazdu; podszedłem więc do okna, a zobaczywszy karocę waszmość pana, nie mówiąc nic nikomu, wybiegłem na pańskie spotkanie. Witam czcigodnego pana.

Starodum.

Bardzo mi przyjemnie.

Prawdin.

Przyjaźń, jaką mi szanowny pan okazał, jest tem cenniejsza dla mnie, iż wiem, że żywi ją waszmość pan tylko dla ...

Starodum.

Takich jak ty. Nie tytułuję pana. Gdzie się zaczynają tytuły - niknie szczerość.

Prawdin.

Pańskie obejście ...

Starodum.

Jest powodem szykan. Wiem o tem. Tak mię wychował mój ojciec, a ja nie widziałem potrzeby przekształcać się. Mój ojciec urzędował za Piotra Wielkiego. Wówczas jeden człowiek nazywał się „ty” - nie zaś „wy”, wówczas jeszcze nie doszła zaraza do tego stopnia, ażeby każdy uważał się za wielu. Za to dziś wielu nie są warci jednego. Mój ojciec na dworze Piotra Wielkiego....

Prawdin.

Słyszałem, że był żołnierzem.

Starodum.

Wówczas dworzanie byli żołnierzami, ale żołnierze nie byli dworakami. Wychowanie, jakie mi dał mój ojciec, uważane było w tych czasach za najlepsze. Brak było instytucyj naukowych. Nie umiano jeszcze cudzym rozumem napychać sobie pustej głowy.

Prawdin.

Ówczesne wychowanie polegało zapewne

na kilku zasadach.

Starodum.

Tylko na jednej. Mój ojciec nieustannie powtarzał mi jedno i to samo: miej serce i miej duszę, a będziesz człowiekiem na każdy czas. Na resztę moda. Na rozumy - moda, na wiedzę moda, zupełnie jak na sprzączki, lub guziki.

Prawdin.

Tak. Największem dostojeństwem człowieka jest jego dusza.

Starodum.

Bez niej najoświeceńszy umysł jest godzien politowania. (Z uczuciem.) Prostak bez duszy to zwierzę. Najmniejsze poruszenie może doprowadzić go do występku. Między tem, co on robi, a tem - dlaczego on to robi, niema żadnej miary. Od takich istot przyszedłem uwolnić...

Prawdin

Pańską siostrzenicę. Wiem o tem. Jest tu. Chodźmy do niej.

Starodum.

Zaczekaj. Serce moje jest jeszcze przepełnione gniewem na niegodny postępek tutejszych gospodarstwa. Poczekajmy chwilę. Moja zasada: nie rozpoczynać nic bez namysłu - powodowany jedynie odruchem pierwszego wrażenia.

Prawdin.

Nie wielu to potrafi.

Starodum.

Nauczyło mię tego własne doświadczenie. O, gdybym wcześniej potrafił władać sobą, miałbym zadowolenie, że jeszcze służę ojczyźnie.

Prawdin.

Jakim sposobem? Wydarzenia życiowe człowieka pańskich zalet dla nikogo nie mogą być obojętne. Pragnąłbym gorąco poznać je.

Starodum.

Nie robię z tego tajemnicy, a to dla tego, iżby drudzy, będąc w podobnem położeniu, byli ode mnie mądrzejsi. Oto wstąpiłem do wojska, gdzie poznałem się z pewnym młodym hrabią, którego nazwiska

nie wymieniam. Rangą był ode mnie młodszy. Ojciec jego miał na cesarskim dworze wielkie znaczenie; wychował syna w wielkim świecie, gdzie młodzieniec miał sposobność nauczyć się tego, co nie wchodziło w zakres mojego wychowania. Starałem się wszelkimi siłami zasłużyć na jego przyjaźń, ażeby, przez codzienne z nim obcowanie, dokształcić się. Właśnie w tym czasie, kiedy przyjaźń nasza się ustaliła, dowiedzieliśmy się przypadkiem, że została była wypowiedziana wojna. Rzuciłem się mu z radości na szyję, mówiąc: Kochany hrabio, oto nadarza się sposobność odznaczenia się; pójdziemy na wojnę i staniemy się godni tytułu szlachcica. Lecz mój hrabia skrzywił się na tę propozycję, a uścisnąwszy mię ozięble, rzekł: „Szczęśliwej drogi, bo przypuszczam, że mój ojciec nie będzie się chciał ze mną rozłączyć." Nie mogę z niczem porównać pogardy, jaką uczułem do niego w tej chwili. Wówczas zauważyłem, że między faworytami dworskimi, a ludźmi honoru trafiają się czasami niezmierzone różnice,

że na wielkim świecie można spotkać bardzo małe dusze i że, będąc bardzo wykształconym, można być jednocześnie szkaradnym człowiekiem.

Prawdin.

Święta prawda.

Starodum.

Pożegnawszy go, poszedłem natychmiast za głosem obowiązku. Miałem sposobność odznaczenia się. Rany moje są dowodem, że żadnej okazji nie pominąłem. Dobra opinja, jaką miałem u przełożonych i u prostych żołnierzy, była mi zaszczytną nagrodą za moją służbę. W tem otrzymuję wiadomość, że ów hrabia, o którym ze wstrętem wspominałem, awansował, a ja zostałem pominięty - ja ciężko chory od ran. Uczułem w sercu ból z powodu takiej niesprawiedliwości, więc natychmiast podałem się do dymisji.

Prawdin.

To było jedyne wyjście.

Starodum.

Nie. Należało opamiętać się. Nie mogłem ustrzec się od pierwszego porywu obrażonej dumy. Popędliwość niepozwoliła mi rozważyć, że prawdziwie ambitny człowiek ubiega się o pożyteczną działalność, nie zaś o tytuły; że tytuły po części można wyprosić, a rzeczywisty szacunek trzeba zdobyć; że bardziej honorowo jest być pominiętym, niż awansować bez zasługi.

Prawdin.

Ale czyż szlachcicowi nie wolno podać się do dymisji w żadnym wypadku.

Starodum.

Tylko w takim, jeżeli jest on wewnętrznie przekonany, że służba jego żadnej korzyści ojczyźnie nie przynosi. Wówczas niech się usunie.

Prawdin.

Bardzo pięknie pan przedstawia obowiązki szlachcica.

Starodum.

Wziąwszy dymisję, przyjechałem do Petersburga.

Tu ślepy traf pchnął mnie na drogę, o której od urodzenia nie myślałem.

Prawdin.

Mianowicie?

Starodum.

Do dworu. Przyjęto mnie na dwór cesarski. Cóż ty na to, mój przyjacielu?

Prawdin.

Jakże się waszmości panu podobało życie dworskie?

Starodum.

Najpierw zdziwiło mię to, że tu po prostej, bitej drodze nikt prawie nie kroczy, lecz wszyscy obchodzą dokoła w nadziei, że prędzej dojdą.

Prawdin.

A czy ta kręta droga jest dość szeroka przynajmniej?

Starodum.

A tak szeroka, że jeżeli dwu się na niej spotka, to nie mogą się minąć. Jeden powali drugiego; a wówczas ten, który stoi, już nie podniesie

tego, co leży.

Prawdin.

Tak, to jest egoizm, samolubstwo.

Starodum.

To nie jest samolubstwo, lecz raczej siebielubstwo. Tu każdy przedewszystkiem kocha samego siebie, o sobie tylko ma staranie, troszczy się o dzień dzisiejszy. Nie dasz wiary: widziałem tu wielu ludzi, którzy ani razu w życiu nie pomyśleli ani o swoich przodkach, ani o następcach.

Prawdin.

Ale ci dostojni ludzie, którzy służą przy dworze dla dobra państwa....

Starodum.

O, ci nie opuszczają dworu dlatego, że są mu pożyteczni; lecz inni nie opuszczają go dlatego, że dwór jest im pożyteczny. Nie byłem w gronie pierwszych, ale nie chciałem też być w gronie ostatnich.

Prawdin.

Pan, oczywiście, nie znalazł uznania na dworze.

Starodum.

Tem lepiej dla mnie. Zdążyłem usunąć się bez kłopotu. Inaczej pozbyliby się mnie jednym z dwu sposobów.

Prawdin.

Mianowicie?

Starodum.

Że dworu, mój drogi, pozbywają się dwoma sposobami: albo się na ciebie obrażą, albo ciebie obrażą. Nie chciałem czekać ani na jedno, ani na drugie; przyszedłem do przekonania, że lepiej być we własnym domu, niż w cudzym przedpokoju.

Prawdin.

I tak odszedł waszmość pan ze dworu bez niczego. (Otwiera tabakierkę.)

Starodum (bierze tabakę).

Jak-to bez niczego? Oto, przypuśćmy, że ta tabakierka kosztuje pięćset rubli. Przyszło do sklepu dwu ludzi. Jeden, dawszy pieniądze, przyniósł do domu tabakierkę, a drugi przy-

szedł bez tabakierki. Czy sądzisz przyjacielu, że drugi wrócił do domu bez niczego? Oto mylisz się. On przyniósł z powrotem swoje pięćset rubli nienaruszone. Ja odszedłem od dworu bez wiosek, bez wstęgi, bez tytułów, lecz przyniosłem do domu moją duszę, mój honor, moje zasady nieskażone.

Prawdin.

Ludzi z takiemi zasadami nie należałoby ze dworu usuwać, lecz, owszem, zjednywać.

Starodum.

Dlaczego?

Prawdin.

A dlaczego do chorych sprowadza się lekarza?

Starodum.

Drogi przyjacielu, mylisz się. Daremnie sprowadzać lekarza do chorych nieuleczalnie. Tu lekarz nic nie pomoże, raczej sam się zarazi.

Scena II

Ciż i Zofja.

Zofja (do Prawdina).

Tak się zachowują, że nie można z nimi wytrzymać.

Starodum (na stronie).

Rysy twarzy jej matki. To moja Zofja.

Zofja (patrząc na Staroduma).

Nazwał mię po imieniu. Czy serce mnie nie myli...

Starodum (chcąc ją uścisnąć).

Nie, ty jesteś córką mojej siostry, córką mojego serca.

Zofja (rzucając mu się w objęcia).

Kochany wujaszku! Co za radość!

Starodum.

Dowiedziałem się w Moskwie, że jesteś tu wbrew swojej woli. Mam lat sześćdziesiąt. Zdarzało się, że często byłem z siebie niezadowolony, ale były chwile i zadowolenia. A nic mię tak nie bolało, jak widok niewinnej ofiary w sidłach podstępu i zdrady; nigdy nie byłem tak zadowolony z siebie, jak wówczas, gdy mogłem wyrwać ofiarę z rąk nieuczciwych.

Zofja.

Kochany wujaszku, łaskę jaką mi wyświadczasz...

Starodum.

Wiedz, że jeżeli życie ma dla mnie jeszcze jaki urok, to zawdzięczam to tobie. Tyś powinna być osłodą mojej starości, a moja opieka - twojem szczęściem. Podałem się do dymisji, dałem podstawy twemu wychowaniu, ale nie mogłem inaczej zabezpieczyć twojego bytu, jak rozłącza-jąc się z twoją matką i z tobą.

Zofja.

Nieobecność twoja zasmuciła nas niewypowiedzianie.

Starodum (do Prawdina).

Żeby zabezpieczyć jej los, zdecydowałem się wyjechać na kilka lat w okolice, gdzie można zdobyć pieniądze nie kosztem sumienia, nie podłem wysługiwaniem się, ani przez okradanie ojczyzny, lecz gdzie można je wydobyć z ziemi, która jest sprawiedliwsza od ludzi, nie zna stronniczości i płaci za pracę rzetelnie a szczodrze.

Prawdin.

Waszmość pan, o ile słyszałem, mógł zdobyć jeszcze większą fortunę.

Starodum.

Poco?

Prawdin.

Żeby być bogatym, jak drudzy.

Starodum.

Bogatym. A któż jest bogaty? Czy wiesz, że dla pożądliwości ludzkiej to nawet całej Sybirji za mało? Mój przyjacielu, wszystko zależy od pojęcia. Naśladuj przyrodę, a nigdy nie będziesz biedny, idź za mniemaniem ludzkiem – a nigdy nie będziesz bogaty.

Zofja.

Prawdę wyrzekłeś, wujaszku!

Starodum.

Zebrałem tyle, ażeby, jeżeli będziesz chciała wyjść za człowieka biednego a godnego ciebie – brak majątku nie był wam przeszkodą.

Zofja.

Wola kochanego wujaszka przez całe życie będzie dla mnie święta.

Prawdin.

Wydając siostrzenicę za mąż i ubezpieczając jej byt, nie zaszkodziłoby, gdyby coś pozostało i dla dzieci.

Starodum.

Dla dzieci? Majątek dla dzieci! O tem nie myślałem. Jeżeli będą mądre, obejdą się bez majątku, a głupiemu i majątek nie pomoże. Widziałem młodzieńców w złotych kaftanach, a z ołowianemi głowami. Nie, mój przyjacielu, gotowe pieniądze, to nie zasługa. Złoty bałwan - zawsze bałwan.

Prawdin.

Lecz widzimy, iż pieniądze dość często prowadzą do urzędów, urzędy zaś do znaczenia, a mającym znaczenie, okazują ludzie szacunek.

Starodum.

Szacunek, poważanie! Tylko jedno poważanie powinno być zaszczytne dla człowieka - to jest poważanie jego duchowych wartości, a tego poważania godzien jest tylko ten, kto nie za pieniądze doszedł do urzędu, a jeżeli zdobył szacunek, to nie dlatego, że jest utytułowany.

Prawdin.

Konkluzji rozumowania waszmości zaprzeczyć się nie da.

Starodum.

Co to za hałas?

Scena III.

Ciż, Prostakowowa, Skotinin i Miłon.
(Miłon staje pomiędzy Prostakowową a Skotininem.)

Prostakowowa.

Puść waćpan! Niech go wypoliczkuję.

Miłon.

Proszę się nie gniewać, ale do tego nie dopuszczę.

Skotinin (w zapalczywości poprawiając perukę). Odczep się siostro! Bo jak dojdzie do awantury, to cię uścisnę, że ci kości chrupną!

Milon (do Prostakowowej).

Waćpani zapomniała, że to jej brat.

Prostakowowa.

Ach, panie, dotknął mnie do żywego. Niech się z nim rozprawię...

Milon (do Skotinina).

Czyż to nie pańska siostra?

Skotinin.

Co mam ukrywać: z jednegośmy przecie pomiotu; a widzisz waćpan, jak się rozwydrzyła.

Starodum (do Prawdina).

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

Prostakowowa.

Jakto? Któż się tu wtrąca?

Starodum.

Niech to waćpani nie obraża, ale ja od urodzenia nic śmieszniejszego nie widziałem.

Skotinin (trzymając się za kark).

Ale ja nie mam wcale ochoty do śmiechu.

Milon.

Czy aby nie skaleczyła waćpana?

Skotinin.

Zasłaniałem się, ale tak mi się wpiła paznogciami w kark....

Prawdin.

Czy boli?

Skotinin.

Trochę mnie podrapała.

Prostakowowa.

Podrapała. No, braciszku, podziękuj imćpanu oficerowi, bo gdyby nie on, miałbyś się zpyszna. Za synem się ujęłam; nie daruję nawet rodzonemu bratu. (Do Staroduma.) W tem nie ma nic śmiesznego. Ja mam serce matki. Słyszana to rzecz,

żeby suka dała krzywdzić swoje szczenięta. Raczył zlitować się nie wiadomo kto, nie wiedząc nad kim się lituje. (Zofja daje znać Milonowi, że ma przed sobą Staroduma, co Milon przyjmuje do wiadomości.)

Starodum (wskazuje na Zofię.).

Do niej przyjechał jej wuj - Starodum.

Prostakowowa (przerażona).

Jakto? To ty! ty ojczulku! Nasz gość najcenniejszy! Ach, ja niegodna. Czyż tak należało powitać naszego dobrodzieja, który jest całą naszą nadzieją, nasz jeden, jedyny, jak źrenica w oku! Przebacz, dobrodzieju, zbłądziłam. Nie mogę wyjść z podziwienia. Gdzie mąż? Gdzie syn? Przyjechał jak do pustego domu. Skaranie Boże! Wszyscy potracili głowy. Dziewczęta! Służba! Pałaszka! Dziewczyno!

Skotinin (na stronie).

To, to wujaszek.

Scena IV.

Ciż i Jeremiejewna.

Jeremiejewna.

Czego wielmożna pani sobie życzy?

Prostakowowa.

Czyś ty dziewczyna, psia córko? Czyż w moim domu, prócz twego rostrątnego pyska, niema żadnych sług! Gdzie Palaszka?

Jeremiejewna.

Zachorowała, proszę wielmożnej pani, leży w łóżku!

Prostakowowa.

Leży! A to bestja! Leży! Jakby dobrze urodzona.

Jeremiejewna.

Dostała gorączki, leży w malignie.

Prostakowowa.

W malignie? Jakby jaka szlachcianka! Bydlę! Proś pana, panicza. Powiedz im, że z łaski Pana Boga doczekaliśmy się przyjazdu wujaszka naszej ukochanej

Łasicenki.

Starodum.

Nieprzedenie się waćpani kłopocze. Z Łaski Boskiej nie jestem pani ojcem, ani nawet wujaszkiem.

Prostakowowa.

Niespodziewany twój przyjazd umysł mi zamącił. Pozwól choć uściskać cię, dobrodzieju nasz i ojcze!

Scena V.

Ciż, Prostakow, Mitrofan i Jeremiejewna.

Starodum (ściskając niechętnie Prostakowową). Miłość zupełnie zbyteczna, mógłbym się bez niej z łatwością obejść. (Prostakow z synem, wyszedłszy z drzwi środkowych, stanęli za Starodumem. Ojciec jest gotów go uściskać, gdy przyjdzie nań kolej, a syn szykuje się do ucałowania ręki. Jeremiejewna stanęła na stronie i, złożywszy ręce, wpatruje się w Staroduma z niewolniczą

uniżonością. Starodum, wyrwawszy się z rąk Prostakowowej, wraca się w drugą stronę, gdzie Skotinin, stojąc już z otwartymi rękami, chwyta go w swoje objęcia.)

Starodum.

A to kto?

Skotinin.

To ja, brat mojej siostry.

Starodum (zobaczywszy jeszcze dwu).

A ci co za jedni?

Prostakow (obejmując Staroduma).

Jestem mężem mojej żony.

Mitrofan (chwytając rękę Staroduma). A ja mamy synek.

Milon (do Prawdina).

Teraz się nie przedstawię.

Prawdin (do Milona).

Później znajdę sposobność przedstawienia cię.

Starodum (nie dając ręki Mitrofanowi). Ten pcha się do ucałowania ręki. Widać chcą go wychować na wielkiego czło-

wicka.

Prostakowowa.

Powiedz, Mitrofanku, jakże mam nie ucałować twojej rączki, dobrodzieju, kiedy jesteś moim drugim ojcem.

Mitrofan.

Jakże mam nie ucałować twojej rączki, wujaszku, kiedyś moim ojcem... (do matki) Którym?

Prostakowowa.

Drugim.

Mitrofan.

Drugim? Drugim ojcem, wujaszku.

Starodum.

Ja nie jestem ani twoim ojcem, ani wujaszkiem.

Prostakowowa.

Ale może dziecko właśnie przeczuwa to szczęście. A nuż go Bóg kieruje na twego krewniaka...

Skotinin.

Masz tobie. A dlaczego nie mnie? Ej, siostro!

Prostakowowa.

Ja z tobą, braciszku, przemawiać się nie myślę. (Do Staroduma.) Od urodzenia, dobrodzieju, z nikim się nie wadziłam. Taki już mam charakter, niech mię kto krzywdzi, nie wiem jak, słowa nie pisnę! Niech tam. Zamknę urazę w sobie i jeszcze Boga poproszę, by przebaczył krzywdzicielowi.

Starodum.

Ja to już zauważyłem, gdy się waćpani ukazała w drzwiach.

Prawdin.

A ja mam sposobność podziwiać waćpani wykwintne obejście już trzeci dzień.

Starodum.

O, na tę przyjemność tak długo nie mogę sobie pozwolić. Zosiu, jutro rano jedziemy do Moskwy.

Prostakowowa.

Ach, za cóż taka obraza?

Prostakow.

Łaska nie łaska...

Prostakowowa.

Jak się mamy rozłączyć z Zosieńką tak ukochaną! Ja z samej tęsknoty to nic do ust nie wezmę.

Prostakow.

A ja będę zgubiony.

Starodum.

Jeżeli ją więc tak waćpaństwo kochacie, to muszę was pocieszyć: oto wiozę ją do Moskwy, ponieważ przedstawiono mi tam pewnego bardzo godnego młodzieńca, za którego mam zamiar ją wydać.

Prostakowowa.

Dobił mnie!

Milon.

Co słyszę!

(Zofja przeraziła się.)

Skotinin.

Masz tobie!

(Prostakow klasnął w ręce.)

Jednocze-

Mitrofan.

To ci dopiero!

(Jeremiejewna smutno kiwnęła głową.)

(Prawdin zdziwiony.)

Starodum (zauważywszy wszystkich przerażenie). Co to znaczy? (do Zofji) Zofjo, widzę, że i ty się zasmuciłaś. Czyżby mój zamiar cię dotknął? Zastępuję ci ojca. Ale prawa jego nie sięgają zbyt daleko. A wybór zależy wyłącznie od ciebie. Bądź spokojna – twój mąż, godzien ciebie, ktokolwiek nim będzie, znajdzie we mnie prawdziwego przyjaciela. Idź za głosem swojego serca. (Wszyscy rozweselają się.)

Zofja.

Jestem ci posłuszna wujaszku.

Miłon (na stronie).

Szlachetny człowiek.

Prostakowowa.

I to jest tylko wuj. Ależ to rodzony ojciec! Aż miło posłuchać! Może wyjść za kogo zechce, byle tylko był jej godnym. Tak, dobrodzieju,

Smie.

tu żadnych kawalerów nie potrzeba, kiedy jest obok młodzieniec przyjemny, szlachetnie urodzony....

Skotinin.

Przepraszam, już dawno przestał być dzieckiem...

Prostakowowa.

Który ma mająteczek wprawdzie niewielki...

Skotinin.

O, mój interes hodowlany nie jest wcale do pogardzenia.

Prostakowowa.

Więc w odpowiednim czasie, w cerkwi Archanioła...

Skotinin.

A potem - gody weselne!

Starodum.

Rady waćpaństwa są bezinteresowne. Widzę to.

Skotinin.

Zobaczysz waszmość więcej, gdy mię lepiej poznasz. Tu za gwarno. Przyjdę za

godzinkę sam i sprawę załatwimy. Wyznaję, nie chwaląc się, że takich jak ja, nie znajdziesz. (Odchodzi.)

Starodum.

To więcej, niż pewna.

Prostakowowa.

Nie dziw się, waszmość, mojemu bratu...

Starodum.

To pani brat?

Prostakowowa.

Rodzony - jestem Skotininówna z domu. Nieboszczyk mój ojciec - wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie - ożenił się z nieboszczką matką, z domu Przypłodi-nówną. Było nas dzieci osmnaścioro. Ale prócz mnie i brata - wszystkie Bóg raczył powołać do swej wiekuistej chwały. Kilkoro padło w łaźni, skąd wyciągnięto tylko martwe ich zwłoki; troje zmarło, po wypiciu mleka z miedzianego rondelka; dwoje spadło z dzwonnicy w drugim dniu Świąt Wielkanocnych. A reszta nie zależała od siebie.

Starodum.

Poznaję po tem, co waćpani mówi, i rodziców waćpaństwa.

Prostakowowa.

Mój ojciec był człowiekiem starej daty. Nie dzisiejsze to były czasy. Myśmy nie otrzymali żadnego wykształcenia. A zdarzało się, że znajomi radzili ojcu, by choć syna oddał do szkoły. Ale nieboszczyk - daj mu Panie królestwo niebieskie - rękami i nogami opierał się temu. Raz krzyknął: „przeklnę dziecko, któreby choć cokolwiek przyjęło od tych bisurmanów! I niech nie będzie Skotininem ten, ktoby się chciał czegośkolwiek uczyć!"

Prawdin.

Lecz waćpani swojego synka jakoś kształci.

Prostakowowa.

Bo dziś inne mamy czasy. (Do Staroduma.) Ostatniego grosza nie żałujemy, byle synkowi naszemu dać odpowiednie wykształcenie. Mój Mitrofanek całemi dniami siedzi nad

książką. Matczyne serce, matczyna pociecha. Tylko mi żal, tylko żal, gdy pomyślę, że kiedyś dziecina pójdzie w świat. Bo przecie na świętego Mikołaja szesnaście lat skończy. Mógłby się nawet już ożenić, a jednak wciąż się uczy, nauczyciele przychodzą, czasu nie marnują i teraz dwu już czeka w sieni na lekcję. (Daje znak Jeremiejewnie, żeby ich wpuściła.) Przyjęliśmy w Moskwie guwernera - cudzoziemca. I żeby nam go nikt nie odstręczył, zrobiliśmy z nim kontrakt w policji na sześć lat. Zobowiązał się uczyć, czego tylko zapragniemy; ale myśmy mu powiedzieli: ucz tego, co sam umiesz. Obowiązek rodzicielski spełniliśmy, płaciamy guwernerowi kwartalnie z góry. Pragnęłabym gorąco, żebyś waszmość przekonał się, co Mitrofanek umie.

Starodum.

To nie moja specjalność.

Prostakowowa (zobaczywszy Kutiejkina i Cyfirkina). A oto i nauczyciele. Czy nie

mówiłam, że Mitrofanek nie rozstaje się z książką ani w dzień ani w nocy? Nie wypada chwalić własnego dziecka, ale jakże szczęśliwa będzie ta, która zostanie jego żoną.

Prawdin.

Bardzo to pięknie. Ale proszę nie zapominać, że szanowny gość jest po podróży, że pewno chciałby wypocząć.

Starodum.

Przyznam się, że radbym to uczynić.

Prostakowowa.

Wszystko w porządku. Sama przygotowałam pokój.

Starodum.

Bardzo dziękuję. Zosieńko, przeprowadź mię.

Prostakowowa.

A od czego my jesteśmy? Pozwól się zaprowadzić mnie, mojemu synowi i mojemu mężowi. My troje na intencję naszego dobrodzieja ślubujemy odbyć pielgrzymkę do kijowskiego

klasztom, byle tylko sprawę pomyślnie zakończyć.

Starodum (do Prawdina).

Kiedyż się zobaczymy? Gdy wypocznę, przyjdę tu.

Prawdin.

Nie omieszkam się stawić.

Starodum.

Będzie mi bardzo przyjemnie. (Oddaje ukłon Miłonowi, który się skłonił z uszanowaniem.)

Prostakowowa.

Bardzo prosimy. (Prócz nauczycieli wszyscy odchodzą: Prawdin z Miłonem w jedną stronę, a reszta na drugą.)

Scena VI.

Kutiejkin i Cyferkin

Kutiejkin

Co za kołowacizna! jak w djabelskim młynie. Od rana ni ładu, ni składu. Tu każdy

ranek błyśnie i zgaśnie.

Cyferkin.

I czas nam na niczem schodzi. Nic nie rób, ~~ale się~~ tylko nie ruszaj się z miejsca. Marne życie! Nawet źle jeść dają: do dzisiejszego obiadu to nawet żywności zabrakło.

Kutiejkin

Ba, żeby to władyka i mnie nie udzielił swoich cennych wskazówek, a idąc tu, nie zaszedłbym mimochodem do izby, gdzie chleb+ ~~(Mowa tu o chlebie, używanym w kościele wschodnim do Sakramentu Komunji)~~ do poświęcenia pieką, to byłbym głodny - jak ten pies pod wieczór.

Cyferkin.

Co za gospodarka!

Kutiejkin.

Czy słyszałeś, bratku, jak się obchodzą tu z dworską czeladzią? To nic, żeś żołnierz, żeś był w bataljach - doznałbyś strachu i trwogi, gdybyś...

+ Mowa tu o chlebie, używanym w kościele wschodnim do Sakramentu Komunji.

Cyferkin.

Masz tobie, czy słyszałem. Ja tu widziałem na własne oczy niby ogień bojowy, trwający po trzy godziny z rzędu na dobę... Ach! Żeby was — bodaj was! Smutek człowieka ogarnia.

Kutiejkin.

Tak bili?

Cyferkin.

Tak.

Kutiejkin.

Biada mi, grzesznemu!

Cyferkin.

Coś tak westchnął?

Kutiejkin.

Bo mi serce zmiękło, jak i tobie.

Cyferkin.

Myślisz o niewoli... (Pauza.) Ale, oto Bóg mi dał uczniaczka z pańskiego rodu... Już trzeci rok męczę się nad nim, a trzech zliczyć nie umie.

Kutiejkin.

Mamy jednakowe zmartwienie. Ja już czwarty rok go uczę i do dziś dnia, prócz powtórek, nowego wiersza nie przeczyta. Ale i dawniej czytanego wystękać nie potrafi: składa sylaby bez sensu i złożyć ich do kupy nie może.

Cyferkin.

A kto temu winien? Zaledwie chłopiec weźmie cyferek do ręki, włazi ten Niemiec, zabiera chłopaka od tabliczki, a mnie da szturchańca.

Kutiejkin.

Właśnie. Niechno tylko chłopiec weźmie wskazówkę w palce, zjawia się ten bisurmanin. Uczniaczka pogładzi po główce, a mnie da po karku.

Cyferkin (z ogniem).

Dałbym sobie ucho odciąć, byle tylko tego darmozjada wyszkolić tak po żołniersku.

Krutiejkin.

A ja dałbym się z przyjemnością ochłostać, byle temu nicponiowi porządnie karku nakręcić.

Scena VII.

Ciż Prostakowowa i Mitrofan.

Prostakowowa.

Przez ten czas, kiedy on tam będzie wypoczywał, ty ponucz się trochę, choćby dla pozoru, żeby słyszał jakoś pilny.

Mitrofan.

No, a potem co?

Prostakowowa.

Potem się ożenisz.

Mitrofan.

Słuchaj, mamusiu, pocieszę cię, wezmę się do nauki, tylko żeby to było po raz ostatni i żeby dziś już odbyły się moje zaręczyny.

Prostakowowa.

Przyjdzie czas woli Bożej.

Mitrofan.

Ale czas mojej woli już przyszedł: ja nie chcę się uczyć, ja się chcę żenić! Tyś mnie, mamusiu, zachęciła do tego, więc miej pretensję do siebie. Już usiadłem. (Cyferkin temperuje szyferek.)

Prostakowowa.

Ja też się tu przysiądę. Zrobię ci woreczek, żebyś miał w czem nosić łasine pieniądze.

Mitrofan.

No, dawaj tabliczkę, garnizonowy szczurze. Mów co pisać.

Cyferkin.

A wielmożny panicz zawsze na mnie fuka.

Prostakowowa (robiąc woreczek).

Mój Boże, nawet dziecku pożartować nie wolno, zaraz się gniewa.

Cyferkin.

Za co tu się gniewać, wielmożna pani. Przysłowie mówi: pies szczeka, wiatr wieje.

Mitrofan.

Zadowaj z powtórzenia, uczaj się!

Cyferkin.

Ciągle powtórzenia. Jeżeli będziemy tylko powtarzali, to ani kroku nie uczyniemy naprzód.

Prostakowowa.

To nie Cyferkina rzecz. Mnie jest bardzo przyjemnie, że Mitrofanek nie spieszy się. On ze swoim rozumem i tak zajedzie daleko, niech go tylko Bóg ma w swojej opiece.

Cyferkin.

Oto zadanie: Szliśmy, naprzykład, z paniczem drogą. Przyłączył się do nas Kutejkin. Znaleźliśmy we troje ...

Mitrofan (pisze).

Troje.

Cyferkin.

Na drodze, przypuśćmy, trzysta rubli.

Mitrofan (pisze).

Trzysta.

Cyferkin.

Należało się podzielić po równej części.

proszę policyę, po ile wypadnie na każdego.

Mitrofan (liczy szeptem).

Jedenaście razy trzy - jest trzy; jedenaście razy zero - jest zero.

Prostakowowa.

Co, co podzielić?

Mitrofan.

Trzysta rubli, które znaleźli, podzielić dla trzech.

Prostakowowa.

Co on plecie, moje dziecko! Jeżeli znalazł. Teś pieniądze, to się z nikim nie dziel. Sam je weź. Nie ucz się takiej głupiej nauki.

Mitrofan.

Słyszysz. Dyktuj drugie zadanie.

Cyferkin.

Niech panicz pisze: Za naukę płacą mi wielmożni państwo na rok dziesięć rubli.

Mitrofan (pisze).

Dziesięć rubli.

Cyferkin.

Teraz, prawdę powiedziawszy, to nie ma za co; ale gdyby tak wielmożny panicz cokolwiek ode mnie skorzystał, to nie byłoby zbytkiem dorzucić jeszcze dziesięć.

Mitrofan (pisze).

Na, no, dziesięć.

Cyferkin.

Ileby to na rok wyniosło?

Mitrofan (liczy szeptem).

Zero, dodać zero - będzie zero; jeden, plus jeden ... (zamyśla się).

Prostakowowa (po chwili).

Nie męcz się, mój synku, nadaremnie. Nie dodam ani grosza, bo i nie ma za co; taka nauka, to tylko dla ciebie umęczenie. Jeżeli nie ma pieniędzy - to po co liczyć? A jak będą pieniądze - to je i bez Cyferkina policzymy.

Kuteјkin.

Wypadałoby już skończyć. Dwa zadania już rozwiązane; przecie próby robić nie będziecie.

Mitrofan.

Nie bój się, bracie, mamusia się nie omyli. Kutiejkin! chodź teraz ty, poucz mię trochę z wczorajszego.

Kutiejkin (rozkłada modlitewnik, Mitrofan bierze wskazówkę). Zaczniemy z namaszczeniem. Proszę za mną z uwagą: „Jam jest robak"...

Mitrofan.

„Jam jest robak"...

Kutiejkin (objaśnia).

Robak to jest bydlę, skot, zwierz. To jest: „Jam jest zwierz".

Mitrofan.

„Jam jest zwierz".

Kutiejkin (tonem pouczającym).

„Lecz nie człowiek".

Mitrofan (wpadając w ton nauczyciela).

„Lecz nie człowiek".

Kutiejkin.

„Sromota ludzi."

Mitrofan.

„Sromota ludzi."

Kutiejkin.

„I poniżenie"...

Scena VIII.

Ciż i Klamman.

Klamman.

Aj, aj, aj. Teraz to ja widział. Zamęczyć chcą dziecko. Mutter, zlitowała nad swój żywot macierzyński, który przez dziewięć miesięcy dźwigał pod sercem, tak powiedzieć: ósmy cud świata! Odprawiła tych przeklętych złoczyńcy. Czy ten, co ma takie głowe, może być bałwan? Już disposition! Już wszystko jest.

Prostakowowa.

Ma pan słuszność, panie Klamman. Mitrofanku, aniołku, jeżeli nauka jest tak szkodliwa dla twego wątłego zdrowia, to przerwij lekcję.

Mitrofan.

Ja bym to już dawniej zrobił.

Kutiejkin (zamyka modlitewnik).

Lekcja skończona. Chwała Bogu.

Klamman.

Mutter, co pani wielmożna potrzebować? Czy żeby syn jej, jaki jest, był, chwała Bogu, zdrów, czy żeby był bardzo mądry, jak naprzykład: Arystoteles, ale w grobie?

Prostakowowa.

Aż mnie ciarki przeszły. Panie Klamman, on wczoraj wieczorem przejadł się trochę...

Klamman.

Wielmożna pani rozważyła. Syn jej przeładował brzuch – jest nieszczęście; a przecie on ma głowę słabszą niż brzuch. Niech Bóg zachowa, żeby on przeładował głowę.

Prostakowowa.

Ale cóż robić? Jeżeli dziecko niedokształcone pojedzie do Petersburga, to powiedzą, że głupi. Tyle teraz namnożyło się mędrków, że

się ich boję.

Klamman.

Czego się bała? Rozumny człowiek nigdy nie będzie z nim zadzierał, ani nie będzie się z nim przemawiał. A z wykształconym niech się on nie zadaje, a będzie żył szczęśliwie.

Prostakowowa.

Słyszysz, Mitrofanku, jak powinieneś żyć na świecie?

Mitrofan.

Ja sam, mamusiu, nie mam pociągu do uczonych ludzi. Zawsze swój lepszy.

Klamman.

O, to, to, swoja kompanja najlepsza.

Prostakowowa.

Ale gdzie jej szukać?

Klamman.

Nie martwiła, nie martwiła. Takich, jakim jest syn wielmożnej pani, jest na świecie miljony. Dlaczegożby on nie miał wybrać sobie odpowiedniej kompanji?

Prostakowowa.

Prawda, że mój syn jest bystry, obrotny...

Klamman.

Tylko byle go nie zamęczać nauką. Rosyjska gramatik, albo arytmetik! Mein Gott. Jakby to była dusza w ludzkiem ciele. Jakby rosyjski szlachcic nie mógł awansować w świecie bez rosyjskiej gramatik.

Kutiejkin (na stronie).

Żeby się język zabolał.

Klamman.

Jakby bez arytmetik ludzie byli głupia i nieszczęśliwa.

Cyferkin (na stronie).

Żebra ci policzę! Dostaniesz się w moje ręce.

Klamman.

On potrzebuje wiedzieć, jak żyć w świecie. A ja znam świat na pamięć. Ja jestem jak ten — wytarty kalosz.

Prostakowowa.

Jak pan może nie znać „wielkiego świata", wszak w samym Petersburgu poznał go pan dokładnie.

Klamman.

Bardzo dokładnie. Ja zawsze był amator patrzeć na publik. Zdarzało się, że w jakie święto karoce z państwo-am jadą do Katrinhof; to ja ciągle na nie patrzał. Zdarzało się, że nie zejdę ani na moment z kozła.

Prostakowowa.

Z jakiego kozła?

Klamman (na stronie).

Aj, aj, aj! To skłamał. (poprawiając się) No, precie zawsze lepiej patrzeć z wysoka. To ja, zdarzało się, siadł na znajomą karocę i patrzał na „wielki świat" — z kozła.

Prostakowowa.

No, tak, zawsze lepiej widać. Oczywiście, że wykształcony człowiek wie jak sobie poradzić.

Klamman.

Może najdroższy syn wielmożnej pani też chciałby

z jakiegoś rusztowania popatrzeć na świat i pokazać się. Junaka! (Mitrofan ~~na miejscu~~ obraca się na pięcie.) Zuch! Nie postoi na miejscu, jak spokojny koń bez uzdy. Iść. Fora. (Mitrofan wybiega.)

Prostakowowa (uśmiechając się radośnie). Prawda, że to jeszcze dziecko, a przecie wygląda już jak skończony kawalar. Muszę pójść za nim, żeby ze swawoli nie naraził się niechcący naszemu gościowi.

Klamman.

Tak nie spuszczała go z oka.

Prostakowowa.

Żegnam waćpana. (Odchodzi.)

Scena IX.

Klamman, Kutiejkin i Cyfarkin.

Cyfarkin (naśmiewając się).

Co za szpetna fizjognomja!

Kutiejkin (szyderczo).

Mógłbym przytoczyć przypowieść o potwarzy.

Klamman.

Co wy, nienki, szczerzyla zęby?

Cyferkin (uderzając go po ramieniu).

A ty coś się tak najeżył, wypchana sowo?

Klamman.

Aj, aj! Żelazna łapa!

Kutiejkin (uderzając go po ramieniu z drugiej strony). Przeklęty Filipie, co z prozy pukasz?

Klamman (do siebie).

Oj, źle. (Głośno.) Co wy, moine Kinder, nade mną tak wydziwiała?

Cyferkin.

Sam darmo jesz chleb i drugim nic nie dasz robić, ależ ja ci gębę tak przefasonuję, że cię nie pozna rodzona matka.

Kutiejkin.

Miałeś na ustach własną chwałbę, niegodziwcze!

Klamman (pokrywając strach).

Jak wy śmiała tak niegrzecznie postępować

z uczoną personą. Ja zawołać na wartę. Warta!

Cyferkin.

A my ci honory oddamy. Ja tabliczką.

Kutiejkin.

A ja modlitewnikiem.

Klamman.

Ja pani poskarżyć! (Cyferkin zamierza się tabliczką, a Kutiejkin modlitewnikiem.)

Cyferkin.

Rozwalę ci cyferblat na pięć części.

Kutiejkin.

Zęby ci pokruszę!

Klamman (ucieka).

Cyferkin.

Aha! Stchórzyłeś!

Kutiejkin.

Nakieruj swoje stopy, potępieńcze!

Klamman (w drzwiach) -

A co, dostali kanalje! Chodźcie tu!

Cyferkin.

Gdybyś nie drapnął, dalibyśmy ci bobu.

W coraz szybszem tempie, aż do zapuszczenia zasłony.

Klammar.

Teraz już ja się nie bała.

Kutiejkin.

Na sąd, bezbożniku! Hu, was tam?! Stań-
cie do rozprawy!

Klammar.

Jednemu nie dali rady. Oj, dostali chłopa-
ki!

Cyferkin.

Sam jeden dziesięciu pokonam!

Kutiejkin.

Do jutra wytnę w pień wszystkie kraje
bezbożnych!

Koniec trzeciego aktu.

Akt IV.

Scena I.

Zofja (sama, patrząc na zegar).
Wujaszek powinien wkrótce wyjść ze swojego pokoju. (Siada.) Poczekam tu na niego. (Wyjmuje książkę i czyta przez chwilę.) Tak, to prawda. Jeżeli sumienie jest czyste i spokojne – serce jest zadowolone. (Czyta, po chwili mówi.) Jak miłe są zasady cnoty: torują one drogę do szczęścia. (Czyta chwilę, a postrzegłszy Staroduma, podbiega ku niemu.)

Scena II.

Zofja i Starodum.

Starodum.

A, jesteś tu?

Zofja.

Oczekiwałam na wujaszka, czytając książkę.

Starodum.

Jaką?

Zofja.

Francuską - o wychowaniu panien Fenelona.

Starodum.

Fenelona, autora „Telemaque'a"... To dobrze! Nie znam tej książki, jednak czytaj ją. Kto napisał „Telemaque'a", ten piórem swoim nie może szerzyć zgorszenia. Ale obawiam się, ze względu na młodzież, dzisiejszych filozofów. Miałem sposobność przeczytania tego, co z ich dzieł przetłumaczono na nasz język. Prawda, że ci pisarze tępią skutecznie zakorzenione przesądy, ale jednocześnie paczą pojęcie o cnocie. Siądźmy. (Siadają.) Pragnę, abyś była tak szczęśliwa, o ile to na świecie jest możliwe.

Zofja.

Nauki kochanego wujaszka będą dla mnie prawdziwem szczęściem. Proszę mi dać zasady, któremi powinnam się

powodować. Proszę kierować mem sercem, które pragnie ci być posłuszne.

Starodum.

Bardzo mi się podoba twoje usposobienie. Chętnie będę ci służył mojemi radami. Słuchaj mię z taką uwagą, jak szczerze będę ci ich udzielał. Przysuń się trochę. (Zofja przysuwa swoje krzesło.)

Zofja.

Każde słowo wujaszka zapiszę na zawsze w mem sercu.

Starodum (serdecznie).

Jesteś w tych latach, w których dusza pragnie nacieszyć się całem swojem bogactwem. Rozum chce wiedzieć, a serce_czuć. Wchodzisz teraz w świat, w którym od pierwszego nieraz kroku zależeć może los całego twojego życia, gdzie po raz pierwszy spotkasz: umysły skażone w swoich pojęciach, a serca w uczuciach. O, moje dziecko! obyś umiała rozróżnić, obyś potrafiła zatrzymać się z tymi, których przyjaźń dla

ciebie dałaby poręką, że twój umysł i serce pójdą wzwyż.

Zofja.

Wszelkich sił użyję, ażeby zasłużyć sobie na dobrą opinję u ludzi zacnych. Ale co mam czynić, ażeby ci, którzy spostrzegą, iż się od nich oddalam, nie mieli do mnie urazy? Czy nie możnaby, wujaszku, znaleźć takiego sposobu, ażeby mi nikt na świecie źle nie życzył?

Starodum.

Złe usposobienie ludzi, niezasługujących na szacunek, nie powinno cię zasmucać. Wiedz, że ludzie nigdy źle nie życzą tym, którymi pogardzają; lecz zwykle tym, którzy mają prawo pogardzać. Ludzie nie tylko drugim bogactw, nie tylko wysokiego stanowiska zazdroszczą, ale i dobrych uczynków, bo i cnota ma swoich zawistnych. Ci wszelkiemi siłami starają się skazić niewinne serce, żeby je zniżyć do samych siebie, a niedoświadczony rozum obałamucić tak, żeby swoje szczęście

widział w tem, w czem nie powinien.

Zofja.

Czy to możliwe, wujaszku, żeby byli na świecie ludzie do tego stopnia godni politowania, w których złe uczucia budziłyby się dlatego właśnie, że inni są cnotliwi? Dobry człowiek powinien mieć współczucie dla tych upośledzonych.

Starodum.

Tak, należałoby się litować nad nimi. Dlatego właśnie człowiek nie powinien nigdy zejść ze swojej drogi. Pomyśl, jak wielkie byłoby nieszczęście, gdyby słońce przestało świecić dlatego, żeby nie oślepiło słabych oczu.

Zofja.

Ale proszę mi powiedzieć, czy ci nieszczęśliwi są temu winni. Czy każdy człowiek może być cnotliwy?

Starodum.

Wierz mi, każdy znajdzie w sobie dość siły, ażeby mógł być uczciwym człowiekiem. Trzeba tylko, żeby chciał stanowczo; a potem

coraz łatwiej będzie mógł uniknąć tego, coby czemkolwiek mogło obarczyć jego sumienie.

Zofja.

A co ostrzeże człowieka przed wyrzutami sumienia?

Starodum.

Co ostrzeże? Właśnie to sumienie. Wiedz, że sumienie - to przyjaciel, wpierw ostrzeże, zanim, jako sędzia - ukarze.

Zofja.

Z tego wynika, że każdy występny człowiek, wiedząc o tem, że źle robi, powinien rzeczywiście zasługiwać na pogardę. Wówczas dusza jego musi być na tym samym poziomie, co i jego złe uczynki.

Starodum.

A umysł takiego indywiduum jest spaczony, jeżeli widzi swoje szczęście nie w tem, w czem powinien.

Zofja.

Mnie się zdaje, wujaszku, że wszyscy ludzie zga-

dzają się w swojem pojęciu, tyczącem się szczęścia, na jedno, mianowicie: widzą je w znaczeniu, bo gactwie.

Starodum.

Tak, moja droga, i ja godzę się nazwać człowieka, mającego znaczenie lub bogatego, szczęśliwym. Ale kogóż tak nazwiemy? Stopnie znaczenia obliczam po ilości czynów, które złożył ktoś na ołtarzu ojczyzny - nie zaś po liczbie korzyści, które osiągnął dla siebie, będąc na wysokiem stanowisku; nie po liczbie ludzi, którzy wałęsają się w jego przedpokoju - lecz po liczbie ludzi, zadowolonych z jego sprawowania się i działalności. Tak pojęty znakomity człowiek jest bez zaprzeczenia szczęśliwy, oraz tak pojęty bogacz. Podług mnie: to nie ten jest bogaty, kto liczy pieniądze, by je schować do worka - lecz ten, który odlicza zbyteczne, by pomóc temu, który jest w potrzebie.

Zofja.

Bardzo sprawiedliwie. Lecz jak często pozory mylą. Ja sama znam ludzi zazdroszczących tym, którzy na

cesarskim dworze zabiegają i coś tam znaczą.

Starodum.

Bo nie wiedzieli o tem, że na cesarskim dworze każda kreatura coś znaczy i zabiega, bo nie wiedzieli o tem, że dwór jest przepełniony dworakami, którzy otoczeni są znów rojem zależnych dworaków. Nie, tu zazdrościć nie ma czego: bez dobrych uczynków, ani wysokie stanowisko, ani piękny majątek nie mają żadnego znaczenia.

Zofja.

Oczywiście, wujaszku. Taki człowiek nikogo nie uszczęśliwia prócz siebie.

Starodum.

Jakto, albo ż można nazwać szczęśliwym tego, kto tylko sam jeden jest szczęśliwy? Ależ gdyby on nie wiem jak wysoko był postawiony i opływał we wszystko - dusza jego rzeczywistego zadowolenia nie dozna. Wyobraź sobie człowieka, któryby tylko dbał o to, żeby jemu jednemu było dobrze na świecie, któryby

doszedł do tego, że nie miałby już czego więcej pożądać. Wszak wówczas dusza jego doznawałaby tylko uczucia bojaźni: myślałby tylko o tem, że nie dziś to jutro z tych wyżyn spadnie. Powiedz, moja droga, czy jest szczęśliwy ten, który nie ma już czego sobie życzyć, ale ma się czego obawiać?

Zofja.

Widzę dobrze, jaka jest różnica między pozorami, a rzeczywistością. Tylko tego nie rozumiem: jak człowiek może dbać tylko o siebie samego. Czyż nie zastanawia się nad tem, jakie mamy obowiązki względem drugich? Gdzie tu rozum, którym się tak chełpimy?

Starodum.

Czem się tu chełpić, moje dziecko. Sam tylko rozum - to fraszka. Widzimy ludzi, posiadających świetne umysły, a będących jednocześnie złymi mężami, złymi ojcami, złymi obywatelami. Rzeczywistą wartość dają im dopiero dobre obyczaje. Bez nich mądry

człowiek – to dziwoląg. Dobre obyczaje bez porównania cenię wyżej od bystrości umysłu. Rozumów jest wiele i duże między nimi zachodzą różnice. Rozumnemu człowiekowi można darować, jeżeli on jakiego przymiotu swego rozumu nie posiada. Zaś uczciwego człowieka, któryby nie posiadał jakiego przymiotu swojego serca – w żaden sposób usprawiedliwić się nie da: musi to serce mieć w całości. Dostojeństwo serca jest nierozdzielne. Człowiek uczciwy – powinien być rzeczywiście uczciwy.

Zofja.

Wyjaśnienia kochanego wujaszka zgadzają się zupełnie z mojem wewnętrznem poczuciem, którego wytłumaczyć nie umiałam. Teraz dobrze poznaję wartość uczciwego człowieka i jego obowiązki.

Starodum.

Obowiązki! Jakże łatwo każdemu wymówić ten wyraz, a jak niewielu go wy-

rumie. Powszechne i częste posługiwanie się tym wyrazem tak nas z nim oswoiło, że człowiek wymawiając go, nic już nie myśli, ani czuje. Jeżeliby należycie rozumiano jego znaczenie, nikt by nie ośmielił się wypowiedzieć go bez serdecznego uszanowania. Pomyśl, jakie on ma znaczenie. Jestto ten święty ślub, któryśmy złożyli tym wszystkim, z którymi żyjemy i od których zależymy. Gdyby ludzie tak pełnili swoje obowiązki, jak o nich mówią, to każdy stan, stanowisko, zawód ludzi należycie byłyby uszanowano i zapanowałoby na świecie powszechne zadowolenie. Naprzykład: szlachcic powinien uważać sobie za hańbę bezczynność, kiedy ma tyle do zrobienia: oto ludzie, którym powinien pomagać, oto ojczyzna, której należy służyć. Gdyby wypełniano należycie swoje obowiązki, wówczas nie byłoby takiej szlachty, która swoje szlachectwo, że tak powiem,

złożyła do trumny razem ze swoimi przodkami.
Nie znam nic ohydniejszego od szlachcica,
nie zasługującego na ten tytuł.

Zofja.

I są ludzie, którzy się tak poniżają...

Starodum.

A teraz, moja droga, to, co powiedziałem o szlachcicu, zastosujmy do każdego człowieka, odpowiednio do jego stanowiska. Każdy ma swoje obowiązki. Zobaczmy, jak one są wypełniane. Jakimi są naprzykład, po większej części mężowie i żony? O, moja droga, teraz chciałbym, żebyś się dobrze zastanowiła nad tem, co ci powiem. Weźmy dla przykładu jedno z takich nieszczęśliwych małżeństw, gdzie żona nie ma żadnej serdecznej przyjaźni dla swojego męża, a mąż żadnego zaufania do żony; gdzie każde zeszło z drogi obowiązku. Żona widzi

w swym mężu, zamiast szczerego i przychylnego przyjaciela - brutalnego i zepsutego tyrana. Z drugiej zaś strony mąż widzi w swej żonie, zamiast łagodności i serdeczności, nieodłącznych przymiotów zacnej małżonki - kapryśnego natręta; a natrętność w kobiecie jest szyldem występnego sprawowania. Oboje stali się dla siebie ciężarem. Nie zależy już im na dobrem imieniu, bo je utracili. Czy może być zaś okrutniejszego od ich położenia? Dom zaniedbany. Służba rozzuchwala się, widząc w swoim panu niewolnika szkaradnych namiętności. Majątek rozprasza się, marnieje i nie wiadomo do kogo należy, bo pan jego sam do siebie nie należy. A dzieci, nieszczęsne ich dzieci, za życia rodziców zostały już sierotami. Ojciec, nie mający szacunku dla swej żony, zaledwie raczy je uścisnąć, zaledwie raczy okazać im odrobinę czułości. Niewinne dzieci pozbawione są też i

troskliwości matki. Ta kobieta, nie zasługująca na miano matki, unika ich pieszczot, widząc w dzieciach swoich albo powód nieustannych kłopotów, albo robi sobie wyrzuty, że jest powodem ich istnienia. Jakiego tu wychowania można się spodziewać dla dzieci od matki, która utraciła cnotę? Jak ma uczyć dobrych obyczajów, których sama nie posiadała? Jakie piekło muszą przechodzić takie pary małżeńskie na samą myśl o swojem położeniu.

Zofja.

Dałeś mi, wujaszku, przerażający i odstraszający przykład, którego się przelękłam.

Starodum.

I nie dziwię się temu wcale! Przykład ten powinien przestraszyć cnotliwą duszę. Ja bo jeszcze nie utraciłem wiary, że człowiek nie może być tak

zepsuty, by mógł obojętnie patrzeć na podobne sprawy.

Zofja.

Mój Boże, dla czego zdarzają się takie nieszczęścia!

Starodum.

Dla tego, że przy zawieraniu związków małżeńskich, rzadko radzą się serca. Główna rzecz: czy narzeczony jest człowiekiem na stanowisku, czy jest bogaty; a narzeczona - czy ma posag. Na stronę moralną nie zwraca się wcale uwagi. A nikomu przez myśl nie przejdzie, że dla ludzi myślących szlachetny człowiek i bez wysokiej rangi może mieć duże znaczenie; że cnota wszystko może zastąpić, ale cnoty zastąpić nic nie jest w stanie. Wyznam ci, droga siostrzenico, że moje serce wówczas dopiero dozna spokoju, kiedy cię ujrzę u boku człowieka, zasługującego na

twą miłość.

Zofja.

Czy można nie kochać dobrego męża uczuciem prawdziwej przyjaźni?

Starodum.

Tak. Tylko ty z łaski swojej, nie miej dla swojego męża miłości, któraby tylko zakrawała na przyjaźń; ty miej dla niego uczucie przyjaźni, któreby było podobne do miłości: to będzie znacznie twardsze. Wtedy, nawet po dwudziestu latach pożycia małżeńskiego, znajdziecie w waszych sercach dawne do siebie przywiązanie. Mąż rozsądny, żona cnotliwa – co może być bardziej godnego szacunku? Trzeba, moja droga, żeby twój mąż był posłuszny rozsądkowi, ty zaś mężowi, a będziecie oboje szczęśliwi.

Zofja.

Wszystko co mówisz, kochany wujaszku,

ma oddźwięk w mem sercu...

Starodum (z coraz większem uczuciem). Cieszy mnie to. Szczęście twoje zależy od ciebie. Bóg dał ci wiele, a przedewszystkiem - zacne serce. Ty, droga siostrzenico, połączysz w sobie doskonałości obu płci. Tuszę, że mój zapał mnie nie myli, że cnota...

Zofja.

Tyś nią napełnił wszystkie moje uczucia. (Chce całować jego ręce.) Gdzież ona jest?

Starodum.

W twej duszy. (Sam całuje jej ręce.) Dziękuję Bogu, że znalazłem w tobie na opoce zbudowany fundament twojego szczęścia. Ono nie będzie zależało od tytułów, ani bogactw. Wszystko to może przyjść do ciebie. Jednak twoje szczęście niech będzie ponad wszystko. To znaczy, żebyś się czuła godna wszelkiej

pomyślności, które ci mogą sprawić radość.

Zofja.

Kocham wujaszku, największem dla mnie szczęściem jest to, że mam ciebie ... O, potrafię ocenić ...

Scena. III.

Ciż i Kamerdyner.

(Kamerdyner podaje list Starodumowi.)

Starodum.

Skąd?

Kamerdyner.

Z Moskwy, przez umyślnego. (Odchodzi.)

Starodum (rozłamowszy pieczęć, patrzy na podpis). Hrabia Czestan. A! (Chce czytać, lecz bez okularów nie może.) Zosieńko, moje okulary są w książce na stole.

Zofja (odchodzi).

Natychmiast, wujaszku.

Scena IV.

Starodum. (sam.)

Pisze mi, oczywiście, o tem, o czem mi mówił w Moskwie. Nie znam tego Milona, lecz kiedy jego krewny jest moim przyjacielem, i jeżeli wszyscy znajomi uważają go za człowieka honoru... Jeżeli jego serce jest niezajęte...

Scena V.

Starodum i Zofja.

Zofja (podając okulary).

Znalazłam, oto są.

Starodum (czytając).

„Dowiedziałem się, że prowadzi swój oddział żołnierzy do Moskwy... Powinniście się spotkać... Z czego będę bardzo rad... Racz, waszmość, poznać jego sposób myślenia. (Na stronie.) Oczywiście, bez tego jej nie wy-

dam. (Czyta dalej.) Jak go pan znalazłeś? Waszmość Pana serdeczny przyjaciel." Dobrze. Ten list do ciebie należy. Napomknąłem ci, że pewien zacny młodzian został mi polecony. Ale cóż to? słowa moje cię zasmucają; już to raz zauważyłem i teraz spostrzegam. Zaufanie jakie masz do mnie...

Zofja.

Nie mam niczego na sercu, cobym ukrywała przed tobą, wujaszku. Z całą otwartością wyznaję...

Scena VI.

Ciż, Prawdin i Miłon.

Prawdin.

Pozwoli waszmość przedstawić sobie pana Miłona, mojego serdecznego przyjaciela.

Starodum (na stronie).

Miłon!

Miłon.

Poczytam to sobie za prawdziwe szczęście, jeżeli zdołam zasłużyć u waszmości pana na łaskawą opinję.

Starodum.

Czy hrabia Czestan jest pańskim krewnym?

Milon.

To mój wuj.

Starodum.

Bardzo mi przyjemnie poznać pana. Wuj pański mówił mi o panu. Oddaje on waćpanu sprawiedliwość pod każdym względem. Osobliwe zalety, jakiemi pan cechuje...

Milon.

W łaskawych oczach mojego drogiego wujaszka. Bo w moich latach i na mojem stanowisku byłoby zarozumiałością nie do darowania, gdybym te łaskawe względy przypisywał moim zasługom.

Prawdin.

Z góry jestem przekonany, że mój przyjaciel zdobędzie sobie pańską życzliwość, gdy go tylko waszmość pan bliżej pozna. Bywał on częstym gościem w domu s. p. siostry pańskiej.

Starodum (Spogląda na Zofję).

Zofja (do Staroduma cicho).

I mama lubiła go jak syna.

Starodum (do Zofji).

Z przyjemnością się o tem dowiaduję. (do Milona.) Słyszałem, że waszmość był w armji. Pańska odwaga...

Milon.

Pełniłem tylko moją powinność. Ani mój wiek, ani pozycja nie pozwoliły mi jeszcze ~~na~~ wykazanie mojej odwagi.

Starodum.

Jakto! będąc na linji bojowej i niosąc swoje młode życie w ofierze?...

Miłon.

Robiłem to, co i drudzy. Żołnierzowi każe być dzielnym wódz, a oficerowi – honor. Przyznaję otwarcie, że do wykazania mojej odwagi nie miałem jeszcze dotychczas żadnej okazji; dlatego pragnąłbym się doświadczyć.

Starodum.

Bardzo jestem ciekawy, jak waćpan pojmuje prawdziwą odwagę.

Miłon.

Jeżeli waszmość pan pozwoli wyjawić moją myśl, to prawdziwą odwagę widzę nie w sercu, lecz w duszy. Kto ma ją w swej duszy, ten bez wątpienia będzie miał i nieustraszone serce. W naszym żołnierskim zawodzie żołnierz powinien być waleczny, zaś wódz – odważny. Ten z zimną krwią spostrzega wszystkie stopnie niebezpieczeństwa, bierze pod uwagę wszystkie możliwe sposoby, sta-

wę swoją przekłada nad życie. Lecz co więcej ważniejsza, to on dla korzyści i sławy ojczyzny nie lęka się zapomnieć o swej własnej sławie. Odwaga jego nie polega na pogardzie życiem – ~~lecz~~ on niesie je w ofierze.

Starodum.

Słusznie. Rzeczywistą odwagę widzi pan w dowódcy. A czy może być ona przymiotem innych stanów?

Miłon.

To jest cnota; zatem niema stanu, któregoby nie mogła być przymiotem. Mnie się zdaje, że odwaga serca doświadcza się w czasie boju, zaś odwaga duszy we wszystkich przygodach życia. Bo czy jest jaka różnica między odwagą żołnierza, który podczas szturmu naraża swoje życie narówni z innymi, a odwagą urzędnika, mówiącemu swemu zwierzchnikowi prawdę w oczy – bez względu na to, czy go na siebie nie obrazi? Sędzia, który nie boi się zemsty, ani

groźb wpływowej osobistości i wymierza sprawiedliwość człowiekowi, niemającemu znikąd pomocy - jest w moich oczach też bohaterem. A jakże małą ma duszę ten, który z błahego powodu wyzywa na pojedynek - wobec tego, który staje w obronie honoru człowieka nieobecnego a spotwarzonego! Ja tak rozumiem odwagę.

Starodum.

Tak też powinien rozumieć odwagę ten, który ją ma w swej duszy. Pozwól, że cię uścisnę, drogi przyjacielu. (Ściskają się.) Daruj mej otwartości. Jestem przyjacielem zacnych ludzi. Uczucie to zostało mi zaszczepione od dziecka. Widzę, że i ciebie tak wychowano.

Miłon.

Czcigodny panie! Nie mogę dłużej ukrywać mojego najserdeczniejszego uczucia. Jeżeli więc moje serce jest bez skazy, jeżeli zasługuję na to, by mogło

być szczęśliwe, to zależy teraz od ciebie. Kocham pańską siostrzenicę. A miłość nasza jest wzajemna.

Starodum (do Zofji z ukontentowaniem). Jakto? wybrałaś tego - któregoś sam rekomendowałem?

Zofja (cicho).

Tak jest, kochamy się.

Starodum.

Jesteście siebie godni. (Wzachwycie łącząc ich dłonie.) Oto moje zezwolenie.

Milon (ściskając Staroduma).

Jakżem szczęśliwy.

Zofja (całując ręce wuja).

Ja też.

Prawdin.

Niewypowiedzianie się cieszę!

Starodum.

Ja również!

Scena VII.

Ciż i Skotinin.

Skotinin.

Jestem i ja.

Starodum.

Co waćpana sprowadza?

Skotinin.

Interes.

Starodum.

Czem mogę służyć?

Skotinin.

Trzema słowami.

Starodum.

Jakiemi?

Skotinin.

Uściśnij mnie, wujaszku, serdecznie i rzeknij: Zosieńka jest twoja.

Starodum.

Daj asan temu pokój. Pomyśl tylko...

Skotinin.

Ja nigdy nie myślę i jestem przekonany, że jeśli i ty, wujaszku, przestaniesz myśleć, to Zosia będzie moją.

Starodum.

Dziwna rzecz. Widzę, że masz asan wszystkie klepki w głowie, a chcesz żebym wydał moją siostrzenicę za człowieka, którego nie znam.

Skotinin.

Więc się przedstawię. Jestem Taras Skotinin, z wielkiego i starożytnego rodu Skotininów, i tego rodu nie ketka pętelka. Praszczura naszego nie znajdzie w żadnej heroldji.

Prawdin (śmiejąc się).

Chcesz waćpan powiedzieć, że protoplasta waćpana jest starszy nawet od Adama?

Skotinin.

A co asan myślisz? Właśnie, że jest

starszy.

Starodum (śmiejąc się).

To znaczy, że twój prapradziad asana był stworzony też szóstego dnia, jak i Adam, ale troszeczkę wcześniej.

Skotinin.

O, właśnie. Jak widzę, to masz, wujaszku, o moim rodzie dobre wyobrażenie.

Starodum.

I to tak dobre, że dziwię się bardzo, jak można, będąc na asana miejscu, wybierać sobie żonę z innego rodu, niż ze Skotininów.

Skotinin.

Rozważ więc, wujaszku, jaki ją los czeka i szczęście! Ona... wszak tylko szlachcianka.

Starodum.

Dlatego właśnie jesteś asan dla niej nieodpowiedni.

Skotinin.

Zdecydowałem się. Niech tam ludzie gadają, że się ożeniłem z prostą szlachcianką, zmo. są to, wszystko mi jedno.

Starodum.

Ale dla niej to nie wszystko jedno.

Milon.

Taki mezalians przyniósłby nieszczęście wam obojgu.

Skotinin.

Ba! Różnica jest wielka. (Do Staroduma szeptem.) Ale czy aby nie rochodzi mi on w paradę?

Starodum (Szeptem).

Tak mi się zdaje.

Skotinin (W tym samym tonie).

Niech sobie idzie do licha.

Starodum (podobnie).

Nie wiem, czy się to da zrobić.

Skotinin (pokazując na Milona, głośno). No i kto z nas tu śmieszniejszy? ha,

ha ha!

Starodum (śmiejąc się).

Widzę to.

Zofja.

Jak mi przyjemnie, że wujaszek jest w dobrym humorze.

Skotinin (do Staroduma).

Aleś ty, wujaszku, wesołek. Dawniej myślałem, żeś nieprzystępny, nawet nie rzekłeś mi ani słowa, a teraz ciągle się ze mną weselisz.

Starodum.

Jestem człowiek. Co godzina – to nowina.

Skotinin.

Widzę to; bo przedtem byłem tymże samym Skotininem, a ty, wujaszku, byłeś pochmurny.

Starodum.

Był powód.

Skotinin.

Domyślam się. Ja jestem taki sam. U siebie w domu, gdy zajdę do chlewików i zobaczę świnie nie na swojem miejscu to mi przykro. ~~mi się robi.~~ Tak samo i ty, wujaszku: przyjechałeś tu niespodzianie i znalazłeś dom mojej siostry na obraz i podobieństwo chlewu - więc ci było przykro.

Starodum.

Szczęśliwszyś asan ode mnie. Mnie obchodzą ludzie.

Skotinin.

A mnie świnie.

Scena VIII.

Ciż, Prostakowowa, Prostakow, Mitrofan i Jeremiejewna.

Prostakowowa (wchodząc).

Czy jesteś gotów mój synku?

Mitrofan.

Bądź spokojna, mamusiu.

Prostakowowa.

Trzymaj się synku. (do Staroduma.) Czy nasz szanowny dobrodziej raczył wypocząć? Wszyscyśmy w czwartym pokoju na paluszkach chodzili, byle cię nie obudzić. Nie mieliśmy śmiałości nawet spojrzeć w te drzwi. W tem dowiadujemy się, że raczyłeś już wyjść. Proszę więc wybaczyć, że dopiero teraz...

Starodum.

Ależ, łaskawa pani, byłoby mi bardzo przykro, gdybyście tu państwo przyszli wcześniej.

Skotinin.

Siostro, wciąż, widzę, depczesz mi po piętach. Ja tu przyszedłem w mojej sprawie.

Prostakowowa.

A ja w mojej. (Do Staroduma.) Kochany ojczulku, mamy do ciebie wielką prośbę. (Do męża i syna.) Ukłońcie się.

Starodum.

Mianowicie?

Prostakowowa.

Przedewszystkiem proszę wszystkich, by raczyli zająć miejsca. (Wszyscy siadają.) Rzecz się ma tak: zawdzięczając modlitwom naszych ś. p. rodziców, bo my grzeszni nie zasłużyliśmy sobie na to – obdarzył nas Bóg Wszechmogący Mitrofankiem. Robiliśmy wszystko, ażeby wychować go jaknajlepiej. Możebyś, czcigodny ojcze, wyegzaminować go.

Starodum.

O, łaskawa pani, słyszałem, że się uczy. Słyszałem również i o jego profesorach, więc mam wyobrażenie i o jego edukacji. (Do Prawdina.) Chciałbym się jednak dowiedzieć, czego nauczył go ten Niemiec.

Prostakowowa.

Wszystkich nauk.

Prostakow.

Wszystkiego.

z-e-w.

Mitrofan.

Czego potrzeba.

Prawdin (do Mitrofana).

Naprzykład?

Mitrofan (podając książkę).

Gramatyka.

Prawdin (wziąwszy książkę).

Widzę, że gramatyka. A co asan z niej umiesz?

Mitrofan.

Dużo. O rzeczowniku, przymiotniku...

Prawdin.

Jaką więc częścią mowy są drzwi? Czy to rzeczownik, czy przymiotnik?

Mitrofan.

Drzwi? które drzwi?

Prawdin.

Które? No te.

Mitrofan.

Te? przymiotnik.

Prawdin.

Dlaczego?

Mitrofan.

Bo pomalowane. A te, naprzykład, w komórce, ~~jeszcze~~ niepomalowane - to będą jeszcze rzeczownikami.

Prawdin.

To podług asana i wyraz głuptas będzie też przymiotnikiem, bo oznacza człowieka, którego przymiotem jest, że jest głupi.

Mitrofan.

Oczywiście.

Prostakowowa.

No, i cóż waszmość na to?

Prostakow.

To nasz syn!

Prawdin.

Wybornie. W gramatyce jest mocny. Masz piątkę.

Milon.

Ja myslę, że i w historji będzie taki sam.

Prostakowowa.

Moż, mój łaskawco, on do różnych historji to od dzieciństwa ma pociąg.

Skotinin.

Wdał się w swego kochanego wujaszka: bo ja sam najlepiej zasypiam, kiedy mi ekonom opowiada jakie historyjki. Alez to, powiadam państwu, mistrz w opowiadaniu. Skąd mu się doprawdy to bierze?

Prostakowowa.

Jednak nie można go chyba równać z głównym nauczycielem Mitrofanka.

Prawdin (do Mitrofana).

A daleko zaszliście w historji?

Mitrofan.

Czy daleko? To zależy od historji. W jednej to się zajdzie aż za trzydzieści dziewięć gór, za trzydzieści dziesięć rzek.

Prawdin.

To takiéj historji uczy waćpana ten Klamman?

Starodum.

Klamman? Znajome mi nazwisko.

Mitrofan.

Mać nie, pan Klamman tego nie uczy.

Prostakowowa.

To stara baba Gawronka, co pasie bydło, opowiada im takie bajki.

Prawdin.

To może od niéj uczyliście się obaj geografji?

Prostakowowa (do syna).

Słyszysz? A to co za nauka?

Mitrofan (do matki szeptem).

Albo ja wiem.

Prostakowowa (do Mitrofana szeptem).

Nie upieraj się, aniołku, pokaż, co umiesz.

Mitrofan (do matki podobnie).

Kiedy nie mam pojęcia, o co on się pyta.

Prostakowowa (do Prawdina).

Jak się nazywa ta nauka?

Prawdin.

Geografja.

Prostakowowa (do Mitrofana).

Słyszysz, synku, „agrafja".

Mitrofan.

Ale co to jest? położyli mi nóż na gardle.

Prostakowowa (do Prawdina).

Wiadoma rzecz. Ale proszę mu powiedzieć, jaka to nauka, to on waćpanu ~~da~~ natychmiast odpowie~~dź~~.

Prawdin.

Opisanie ziemi.

Prostakowowa (do Staroduma).

A w jakim przypadku byłaby potrzebna?

Starodum.

A no w takim, naprzykład, że gdyby kto chciał dokąd jechać – to będzie wiedział jak.

Prostakowowa.

Dobrodzieju, a od czegoż dorożkarze?

To ich rzecz. To wcale niedpowiednia nauka dla szlachcica. Szlachcic dość gdy powie: zawieź mnie tu i tu, - a dorożkarz zawiezie, gdzie się tylko podoba. Wierz mi, waszmość, że to, czego Mitrofanek nie umie, to jest wierutne głupstwo.

Starodum.

O, bez wątpienia, łaskawa pani, ci którzy nie mają żadnej nauki, zwykle nazywają głupstwem wszystko, czego nie rozumieją.

Prostakowowa.

E, i bez nauki ludzie żyli i żyją. Ś. p. mój rodzic piętnaście lat był wojewodą i umarł na tem stanowisku, choć nie umiał ani czytać, ani pisać - ale za to potrafił uciułać pokaźny kapitalik i przechować go. Przyjmował pan wojewoda suplikantów, siedząc na żelaznym kufrze. Po odejściu zaś każdego interesanta, otwierał kuferek i zawsze coś doń włożył. To był gospodarz! Ekonomi-

sta! Tak zabiegał, tak zabiegał, byle tylko nic nie wyjąć z kufra. Komu innemu bym tego nie powiedziała, ale przed tobą, dobrodzieju, nie mam tajemnic. Nieboszczyk, świeć, panie, nad jego duszą, leżąc na kufrze, pełnym pieniądzy, zmarł, że tak powiem - z głodu. No i cóż waszmość na to?

Starodum.

A to rzeczywiście trzeba być Skotininem, żeby w ten sposób zejść ze świata!

Skotinin.

Ja waszmości panom najlepiej dowiodę, że nauka to bzdurstwo. Weźmy dla przykładu naszego stryjaszka Gawła. O umiejętności czytania i pisania nie miał on nawet wyobrażenia; a co to była za głowa!

Prawdin.

No, cóż takiego?

Skotinin.

Raz miał taki wypadek: porządnie pod-

chmielony wracał do domu na krzepkim stępaku. Chciał przejechać bramę. Chłop był rosły, a brama niska. Zapomniał się schylić. Jak się kropnie łbem o belkę, że aż się zwalił potylicą na grzbiet koński; a dzielny koń wyniósł go z bramy, leżącego nawznak i stanął przed gankiem. Chciałbym wiedzieć, czy jest na świecie uczona głowa, któraby od podobnego uderzenia nie pękła. A kochany stryjaszek, niech pamięć o nim nigdy nie zaginie, otrzeźwiawszy, zapytał tylko — czy aby brama nie została uszkodzona.

Miłon.

Ja jednak przypuszczam, że pańska głowa w podobnym wypadku nie dokazałaby tej sztuki.

Starodum (do Miłona).

Tylko aby się nie zakładaj, mój drogi przyjacielu, bo możesz przegrać. Ja przypuszczam, że wszyscy z rodu Skoti-

ninów muszą mieć twarde głowy.

Prostakowowa.

A zresztą co to za przyjemność mieć wykształcenie. Widzimy to dobrze w naszem państwie: bo kto jest trochę zdolniejszy, to go zaraz biorą na jakiś urząd.

Starodum.

Ale gdy kto ma większe uzdolnienie, ten nie uchyli się od pracy dla dobra ogółu.

Prostakowowa.

A Bóg was tam wie, jak wy dziś zapatrujecie się na wszystko. U nas bywało inaczej; każdy myślał o tem, żeby mu było dobrze i spokojnie na świecie. (Do Prawdina.) A waćpana życie, jako urzędnika, to ciężka praca. Ot i teraz przyniesiono tam do pana jakieś papiery.

Prawdin.

Do mnie? Nikt mi o tem nie powiedział.

(Wstaje.) Przepraszam, że odchodzę. Może to jakie polecenie od namiestnika.

Starodum (wstając a za nim wszyscy). Idź, przyjacielu, nie żegnam się z waćpanem.

Prawdin.

Jeszcze się zobaczymy. Waszmość wyjeżdża jutro rano?

Starodum.

O siódmej. (Prawdin odchodzi.)

Milon.

A ja z moim oddziałem odprowadzę waszmość państwa. Teraz pójdę wydać odpowiednie rozporządzenie. (Odchodzi, żegnając Zofję wzrokiem.)

Scena IX.

Prostakowowa, Mitrofan, Prostakow, Jeremiejewna, Starodum i Zofja.

Prostakowowa (do Staroduma).

No, waszmość dobrodziej miał spo-

sobności dostatecznie poznać Mitrofanka.

Skotinin.

Wujaszku dobrodzieju, przedstawiłem się z najlepszej strony.

Starodum.

Tak, poznałem obu bardzo prędko.

Skotinin.

Czy otrzymam Zosieńkę?

Starodum.

Nie.

Prostakowowa.

Czy Mitrofanek nie jest dla niej odpowiednią partją?

Starodum.

Nie.

Prostakowowa i Skotinin.

Dlaczego nie?

Starodum (do obojga).

Powiem waćpaństwu w sekrecie: ona jest — zaręczona. (Odchodzi, dając znak Zofji, by szła za nim.)

Prostakowowa.

A to zbrodniarz!

Skotinin.

Zwarjował!

Prostakowowa (z niecierpliwością).

O której oni wyjeżdżają?

Skotinin.

Przecie słyszałaś, że o siódmej rano.

Prostakowowa.

O siódmej.

Skotinin.

Ja jutro się obudzę o świcie. Niech on tam będzie niewiem jak mądry, ale ze Skotininem to nie Tatowa sprawa. (Odchodzi.)

Prostakowowa (biega po scenie zamyślona i zła). O siódmej. To my wstaniemy trochę wcześniej. Com postanowiła, tego dokonam. Wszyscy tu do mnie! (Wszyscy podbiegają.)

Prostakowowa (do męża).

Jutro o szóstej godzinie, żeby kareca stanęła przed tylnemi schodami domu. Słyszysz? pamiętaj, nie zgap się.

Prostakow.

Słucham, żonusiu.

Prostakowowa (do Jeremiejewny).

Ty przez całą noc, żebyś oka nie zmrużyła. Będziesz czuwała przy drzwiach pokoju Zosi. Skoro się tylko zbudzi, dasz mi znać.

Jeremiejewna.

Posłuszna rozkazu.

Prostakowowa (do syna).

Ty zaś, mój synu, żebyś o szóstej był zupełnie przygotowany. Trzech ludzi postawisz przed sypialnią Zosi, a dwu w sieni do pomocy.

Mitrofan.

Wszystko będzie zrobione.

Prostakowowa.

Ruszajcie z Bogiem! (Wszyscy odchodzą.)
Wiem, co robię. Po gniewie nastąpi
przebaczenie. Staruszka początkowo
będzie się dąsał, ale potem się udo-
brucha, a my weźmiemy - co nasze.

Koniec czwartego aktu.

Akt V.

Scena I.

Starodum i Prawdin.

Prawdin.

To były właśnie papiery, o których wspominała mi pani Prostakowowa.

Starodum.

Więc możesz teraz położyć kres wszelkim jej nadużyciom.

Prawdin.

Polecono mi wziąć przy pierwszej sposobności pod opiekę władzy dom i wszystkich poddanych.

Starodum.

Chwała Bogu, że ludzie znajdą obronę. Wierz mi, przyjacielu, że gdzie panujący jest człowiekiem myślącym i zdaje sobie sprawę z tego, na czem polega jego rzeczywista sława, tam-

łudności nie może być pozbawiona praw; tam wszyscy wkrótce poczują, że obowiązkiem każdego jest szukanie swego szczęścia i korzyści tylko w tem, co nie sprzeciwia się prawu, i że dręczenie ludzi niewolą – jest bezprawiem.

Prawdin.

Zupełnie zgadzam się z waszmości panem; ale jak trudno jest tępić zakorzenione przesądy, tak sprzyjające wszelkim nadużyciom.

Starodum.

Słuchaj, mój drogi, wielki monarcha, ażeby zasłużyć sobie na ten tytuł, powinien być filozofem. Sława jego mądrości polega na tem, ażeby on rządził ludźmi, nie zaś manekinami. Najlichszy chłopek na wsi bywa wybierany zwykle na pasterza bydła, bo nie wiele potrzeba rozumu, by paść bydło. Godzien zaś tronu

zwierzchnik państwa musi być filozofem. Powinien on dążyć do podniesienia dusz swoich poddanych.

Prawdin.

Tak być powinno. A bezwątpienia zadowolenie, jakiego doznać może taki władca, że panuje nad wolnemi duszami, powinno być tak wielkie, że nie pojmuję, co może odstręczać wielu panujących od takiego właśnie postępowania.

Starodum.

Właśnie. Jak wielkodusznym powinien być monarcha, ażeby stać na ścieżynie prawdy i nigdy z niej nie zboczyć. Ileż to jest sieci, zastawionych na duszę tego, który ma w swych rękach losy ludzi, podobnych sobie. A zwłaszcza, że zgraja szkaradnych pochlebców co chwila usiłuje przekonać go, że ludzie są stworzeni dla niego, nie zaś on dla ludzi.

Prawdin.

Ach, pochlebca jest to wstrętna kreatura.

Starodum.

Nie mającao nikim dobrego wyobrażenia, nie wyłączając nawet siebie. Wszystkie jego usiłowania dążą do tego, ażeby początkowo oślepić umysł swej ofiary, a potem robić z nią to wszystko co jest pochlebcy potrzebne. Pochlebcą jedynie zysk włada. Jestto złodziej, który operuje w nocy: najpierw gasi świecę, a potem kradnie dowoli.

Prawdin.

W rzeczywistości to wszystkich nieszczęść ludzkich powodem jest przedewszystkiem ich własne zepsucie; ale sposoby uczynienia ich lepszymi...

Starodum.

Są w ręku panującego. A jeżeli wszyscy przekonają się, że bez dobrych obyczajów nikt nie będzie mógł zająć

wyższego stanowiska, że ani podłem wysługiwaniem się, ani za żadne pieniądze nie kupi tego, co jest tylko nagrodą prawdziwej zasługi; że ludzie koniecznie powinni być na odpowiednich stanowiskach - wówczas każdy znajdzie korzyść ze swoich dobrych obyczajów i każdy będzie dobry.

Prawdin.

To prawda. Wielki monarcha daje...

Starodum.

Miłość i przyjaźń temu, komu chce; ale stanowiska i godności tylko tym, którzy na to zasługują.

Prawdin.

Żeby zaś ci, godni urzędów, byli odpowiednio wykwalifikowani, zwraca się dziś szczególną uwagę na dobre wychowanie.

Starodum.

Tak, wychowanie powinno być zadatkiem pomyślności całego państwa.

Widzimy skutki złego wychowania: co, naprzykład, może być za korzyść dla ojczyzny z takiego Mitrofanka, za którego naukę ciemni rodzice płacą pieniądze równie ciemnym nauczycielom? A iluż to ojców, ze stanu szlacheckiego, powierza wychowanie swoich synów swoim poddanym niewolnikom. I cóż się okazuje? Oto po jakichś piętnastu latach mamy zamiast jednego niewolnika - dwu: stary nauczyciel i młody panicz.

Prawdin.

Ale osobistości wyżej położone, kształcą swoje dzieci należycie.

Starodum.

Tak, nie przeczę; ale pragnąłbym przedewszystkiem, ażeby przy wszystkich naukach nie zapominano o głównym celu wszystkich tych nauk - to jest o dobrych obyczajach. Wierz mi, mój drogi, że sama nauka w przewrotnym czło-

wieku to straszny miecz, który zdziałać może wiele złego. Prawdziwe wychowanie podnosi i kształci przedewszystkiem duszę. Chciałbym, naprzykład, ażeby każdy wychowawca otwierał codziennie swoim dzieciom księgę, zawierającą dzieje narodu i pokazywał im tu dwa miejsca: pierwsze - w którem szlachetni ludzie poświęcali się dla dobra ojczyzny, a drugie - gdzie wielki pan, nie mający podstaw moralnych, zawiódłszy pokładane w nim zaufanie, z wyżyn swojej świetności staczał się coraz niżej, aż na samo dno upadku i hańby!

Prawdin.

Trzeba, oczywiście, żeby każda warstwa ludzi mogła otrzymywać przyzwoite i odpowiednie wychowanie. Wówczas możemy być pewni... Co to za hałas?

Starodum.

Coś się stało.

Scena II.

Ciż, Miłon, Zofja i Jeremicjewna.

Miłon (z obnażoną szpadą, odpycha od Zofji Jeremicjewnę). Niech nikt się nie waży tu podejść! Ani kroku!

Zofja (biegnąc do Staroduma). Ratuj mnie, wujaszku!

Starodum.

Co to takiego?

Prawdin.

Jakiś napad.

Zofja.

Cała drżę ze strachu!

Jeremicjewna.

A to nieszczęście!

Miłon.

Nikczemnicy! Gdym tu szedł, zauważyłem zgraję ludzi, którzy trzymali ją za ręce i, nie zważając na opór i wołanie o ratunek, ciągnęli ją ze schodów do karocy.

Zofja.

To mój zbawca!

Starodum.

Przyjaciele!

Prawdin (do Jeremiejewny).

Powiedz natychmiast, zbrodniarko, dokąd chcieliście ją zawieźć, albo ja cię tu!...

Jeremiejewna.

Do ślubu, wielmożny panie, do ślubu.

Prostakowowa.

Nikczemnicy! złodzieje! Łotry! Wszystkich ochłostać każę na śmierć!

Scena III.

Ciż, Prostakowowa, Prostakow i Mitrofan.

Prostakowowa.

A cóżem to za pani domu, że (pokazuje na Milona) obcego człowieka słuchają więcej, niż mnie!

Prostakow.

No, czy to moja wina?

Mitrofan.

Tak się rozporządzać...

Prostakowowa.

A bodajem trupem padła!

Prawdin.

Karygodny czyn, którego sam byłem świadkiem, daje prawo waszmości panu, jako wujowi, a waćpanu, jako narzeczonemu...

Prostakowowa.

Narzeczonemu?

Prostakow.

To nam się udało!

Mitrofan.

Wszystko djabli wzięli!

Prawdin.

Żądać od władzy wyższej, ażeby wyrządzona imć pannie Zofji krzywda została ukarana z całą surowością prawa. Natychmiast pozywam imć panią Prostakowa-

wę przed sąd za naruszenie spokoju obywatelskiego.

Prostakowowa (pada na kolana).

Panie naczelniku, zawiniłam!

Prawdin.

Małżonek waćpani, jak również i syn brali też udział w tym napadzie.

Prostakow.

Jestem niewinny, choć zawiniłem (pada na kolana).

Mitrofan.

Zawiniłem. (Mówiąc to, klęka.)

Prostakowowa.

Ach, cóżem uczyniła!

Scena IV.

Ciż i Skotinin.

Skotinin.

No, siostrunniu, żarcik się udał... Co to? Cała rodzina klęczy?

Prostakowowa (klęcząc).

Panie naczelniku, przyznanie się do winy zasługuje na względy. Moja wina, moja bardzo wielka wina! Nie gub mnie, waćpan. (Do Zofji.) Zosiu kochana, przebacz mi, zlituj się nade mną (pokazując na męża i syna) i nad temi sierotami.

Skotinin.

Kochana siostrzunia, czyś ty przypadkiem nie dostała bzika?

Prawdin.

Milczeć!

Prostakowowa.

Bóg ci pobłogosławi i twojemu drogiemu małżonkowi... Co ci przyjdzie z mojej biednej głowy?

Zofja (do Staroduma).

Kochany wujaszku, ja o mojej krzywdzie już zapomniałam.

Prostakowowa (podnosząc ręce do Staroduma).
Dobrodzieju, przebacz i ty mnie grzesznej. Przecież-m człowiek, nie anioł.

Starodum.

Ja wiem, że człowiek nie jest aniołem, ale nie powinien być szatanem.

Miłon.

I występek i skrucha tej imości zasługują tylko na pogardę.

Prawdin (do Staroduma).

Najmniejsza skarga z pańskiej strony, jedno tylko słowo – a niema już dla niej ratunku.

Starodum.

Niczyjej zguby nie pragnę. Przebaczam.
(Wszyscy zrywają się z kolan.)

Prostakowowa.

Przebaczył. No, ale teraz to dam ja tym kanaljom. Teraz wezmę się do wszystkich po kolei! Teraz się dowiem kto ją z rąk wypuścił. A łotry! psubraty!

Do końca życia nie daruję tego pośmiewiska!

Prawdin.

A za cóż to waćpani chce karać swoich poddanych?

Prostakowowa.

Też pytanie! A cóż to ja nie mam władzy nad moimi poddanymi?

Prawdin.

Waćpani uważa, że ma prawo bić ludzi, kiedy jej się podoba?

Skotinin.

A cóż to? Czy szlachcic nie ma prawa wychłostać parobka, kiedy mu się podoba?

Prawdin.

Kiedy mu się podoba? I to wam sprawia przyjemność? Rzeczywiście, jesteś asan w całym tego słowa znaczeniu Skotininem. (Do Prostakowowej.) Nie, moja pani, tyranizować ludzi

nikt nie ma prawa.

Prostakowowa.

Nie ma prawa? Szlachcic kiedy chce, nie mam prawa wychłostać swojego służącego! A od czegóż wolność szlachecka?!

Starodum.

Waćpani się na tem nie rozumie.

Prostakowowa.

Niech sobie waszmość żartuje do woli; a ja teraz wszystkich na Łeb, na szyję!.. (Chce wybiec.)

Prawdin (zatrzymuje ją).

Proszę się zatrzymać. (Wyjmuje papier i mówi urzędowym tonem do Prostakowa.) W imieniu władzy rozkazuję waćpanu zwołać natychmiast służbę i poddanych mu ludzi - w celu ogłoszenia im rozporządzenia, że z powodu nieludzkiego postępowania żony pańskiej, do którego doprowadziła ją waćpana powolność, otrzymałem prawo wziąć pod swoją

opiekę dom waćpana i należące do niego wioski.

Prostakow.

Ot, węgośmy się doczekali.

Prostakowowa.

A to znowu co nowego? I za cóż to? Czyż nie jestem panią w swoim własnym domu?..

Prawdin.

Ale panią nieludzką, której złe obyczaje nie mogą być tolerowane w praworządnem państwie. (Do Prostakowa.) Proszę wypełnić, co powiedziałem.

Prostakow (odchodząc).

Widzisz, żonusiu.

Prostakowowa (lamentuje).

O ja nieszczęśliwa!

Skotinin (na stronie).

Może on się i do mnie weźmie. Tym sposobem to każdy Skotinin może się dostać pod opiekę... Drapnę stąd, póki czas...

Prawdin (do Skotinina).

A przedewszystkiem waćpan. Słyszałem bowiem, że pan obchodzisz się znacznie lepiej ze swojemi świniami, niż z ludźmi.

Skotinin.

Wielmożny mości dobrodzieju, rozważ jegomość, czy mogę mieć serce dla ludzi, kiedy między nimi jestem na ostatniem miejscu, a w towarzystwie mojej trzódki - na pierwszem.

Prostakowowa.

Wszystko stracone. Jestem zgubiona!

Skotinin (do Staroduma).

Szedłem do waszmości pana, ażeby się dowiedzieć... czy jako narzeczony...

Starodum (wskazując na Milona).

O to jest.

Skotinin.

Ach, tak... To, jak widzę, nie mam tu co robić. Każę zaprzęgać do bryczki i jazda...

Prawdin.

Tak, pośpieszaj asan do swojej trzody. A nie zapominaj powiedzieć wszystkim Skotininom, że może ich spotkać ten sam los, co i pańską siostrę.

Skotinin.

Nie omieszkam, nie omieszkam.

Prawdin.

Powiedz im waćpan, żeby ze służbą i poddanymi obchodzili się z większą życzliwością; a przynajmniej...

Skotinin.

Co takiego?

Prawdin.

Żeby ich nie bili.

Skotinin (odchodząc).

Rozumiem. (Kłania się i odchodzi.)

Scena V.

Prostakowowa, Starodum, Prawdin, Mitrofan, Zofja i Jeremie-

jcrona.

Prostakowowa (do Prawdina).

Panie naczelniku, nie gub mnie waćpan. Co ci z tego przyjdzie? Czyby nie można jakim sposobem cofnąć tego rozporządzenia? Czy to wszystkie rozporządzenia się wykonywa?

Prawdin.

Od mojego obowiązku nie odstąpię.

Prostakowowa.

Proszę choć o trzy dni zwłoki. (Na stronie.) Możebym się jakoś wykręciła.

Prawdin.

Nawet na trzy godziny sprawy nie odłożę.

Starodum.

Ależ, kochanko, ta imość przez trzy godziny może tyle piwa nawarzyć, że nie wypije go przez całe życie.

Prostakowowa.

Ale czy to panu naczelnikowi wypada zaj-

mawai się takiemi drobiazgami.

Prawdin.

To już moja rzecz. Wszystko, co się komu należy, będzie zwrócone, a...

Prostakowowa.

A z długami jak będzie? Nie dopłacono nauczycielom.

Prawdin (do Jeremiejewny).

Czy oni są tutaj? proszę ich sprowadzić.

Jeremiejewna.

Pewno się przywlekli. A czy i Niemca też?

Prawdin.

Wszystkich. (Jeremiejewna odchodzi.)
Niech się waćpani o nic nie troszczy, ja wszystkich zadowolę.

Starodum (do zrozpaczonej Prostakowowej). Asani to wyjdzie na zdrowie, gdy straci siłę robienia źle.

Prostakowowa.

Dziękuję za pociechę. Na co ja się teraz przydam, jeżeli we własnym domu mam skrępowane ręce?

Scena VI.

Ciż, Jeremiejewna, Klamman, Kutiejkin i Cyferkin.

Jeremiejewna (wprowadzając nauczycieli, do Prawdina). Oto cała nasza hołota, wielmożny panie.

Klamman (do Prawdina).

Jaśnie wielmożny pan kazała przyjść?

Kutiejkin (do Prawdina).

Stawiam się na wezwanie.

Cyferkin (do Prawdina).

Co wielmożny pan rozkaże?

Starodum (od ukazania się Klammana, obserwował go). Co to? Czy to ty Klamman?

Klamman (poznając Staroduma).
Aj, aj, aj! To jaśnie wielmożny pan!
(podchodzi i całuje połę szaty Staroduma.)
Jak zdrowie jaśnie wielmożnego pana?
Prawdin.
Waszmość go zna?
Starodum.
Jakżebym go nie znał: przecież on przez
trzy lata służył u mnie – jako stangret.
(Wszyscy okazują swoje zdziwienie.)
Prawdin.
Ładny pedagog!
Starodum.
Jesteś tu nauczycielem? Myślałem,
żeś porządniejszy człowiek, że nie
będziesz robił tego, czego nie umiesz.
Klamman.
Co miała robić, jaśnie wielmożny
panie. Nie ja pierwszy i nie ostatni.
Trzy miesiące włóczyła po Moskwie i
nie mogła znaleźć miejsca stangre-

ta. Pozostało mi albo umrzeć z głodu, albo przyjąć miejsce guwernera.

Prawdin (do nauczycieli).

Stosownie do rozporządzenia władzy, zostałem opiekunem tego domu; przeto zwalniam was od obowiązków.

Cyferkin.

Nie można było nic lepszego wymarzyć.

Kutiejkin.

Raczy wielmożny pan nas zwolnić? Bardzo dobrze. Ale wprzód się policzymy.

Prawdin.

Jakie masz pretensje?

Kutiejkin.

Mój rachunek nie jest taki mały, jakby się zdawało. Najpierw za pół roku nauki, następnie za obuwie, które zdarłem, chodząc tu przez trzy lata; potem za wyczekiwanie w sieni na lekcje; a także, iż przyszło się tu nie wiadomo po co, że...

Prostakowowa.

A to nie nasyony człowiek.

Prawdin.

Proszę się nie wtrącać.

Prostakowowa.

Ale, prawdę powiedziawszy, czegoś ty nauczył Mitrofanka?

Kutiejkin.

To nie moja rzecz, lecz jego.

Prawdin (do Kutiejkina).

Dobrze, dobrze. (Do Cyfierkina.) A tobie ile się należy?

Cyfierkin.

Mnie? Nic.

Prostakowowa.

Jemu, panie naczelniku, dałam za jeden rok dziesięć rubli, to mu się jeszcze należy za rok i pół.

Cyfierkin.

A więc tak: za te dziesięć rubli, które dostałem, zdarłem butów akurat przez

czas nauki – więc z nami kwita.

Prawdin.

A za naukę?

Cyferkin.

Nic.

Starodum.

Jakto nic?

Cyferkin.

Nic wezmę nic: on się niczego nie nauczył.

Starodum.

Jednak zapłata ci się należy.

Cyferkin.

Nie. Dwadzieścia przeszło lat służyłem w wojsku. Brałem pieniądze – bom służył, ale za nic pieniędzy nie wezmę.

Starodum.

To jakiś porządny człowiek. (Starodum i Milon wyjmują pieniądze ze swoich woreczków.) Czy ci nie wstyd seminarzysto?

Kutiejkin (pochyliwszy głowę).

Zhańbiłem się bezbożnie.

Starodum (do Cyferkina).

Oto masz, przyjacielu, za dobrą duszę.

Cyferkin.

Dziękuję jaśnie wielmożnemu panu, podarunek mogę przyjąć; ale o zapłatę, kiedy na nią nie zarobiłem – nie upomnę się nigdy.

Miłon (dając mu pieniądze).

Masz jeszcze, przyjacielu.

Cyferkin.

Dziękuję powtórnie.

Prawdin (daje mu również pieniądze).

Cyferkin.

Ale za co wielmożni panowie mnie obdarzają?

Prawdin.

Za to, żeś niepodobny do – tego. (Wskazuje na Kutiejkina.)

Cyferkin.

O, wielmożni panowie – jestem żołnierzem.

Prawdin (do Cyferkina).

Idźże, przyjacielu, z Bogiem.

(Cyferkin odchodzi.)

Prawdin.

A ty, Kutiejkin, przyjdziesz tu jutro, by obrachować się z samą dziedziczką.

Kutiejkin.

Z samą dziedziczką? Zrzekam się wszelkich pretensyj. (Ucieka.)

Klamman (do Staroduma).

Jaśnie wielmożny panie, proszę pokornie o powtórne przyjęcie mnie do służby.

Starodum.

Ale ty pewno odwykłeś od koni?

Klamman.

Jaśnie wielmożny panie, mieszkając w tym domu, zdawało mi się, że ciągle jestem w stajni.

Scena VII.

Ciż i Kamerdyner.

Kamerdyner (do Staroduma).

Kareta zajechała.

Klamman.

Czy mogę zająć miejsce obok stangreta?

Starodum.

Ruszaj na kozieł.

Klamman (odchodząc z radością).

Ach, mein Gott, mein Gott!

Scena ostatnia.

Prostakowowa, Starodum, Miłon, Zofja, Prawdin, Mitrofan i Jeremiejewna.

Starodum (do Prawdina, trzymając rękę Zofji i Miłona).

No, mój drogi, odjeżdżamy, prosimy o życzenia.

Prawdin.

Szczęśliwej drogi i wszelkich pomyślności.

Prostakowowa (chce uściskać syna).

Tylko ty jeden zostałeś mi, mój naj-

droższy Mitrofanku!

Mitrofan.

Ale odczep się, mamusiu, ode mnie.

Prostakowowa.

Jakto - i ty? I ty mnie opuszczasz? O, niewdzięczny! (Mdleje.)

Zofja (podbiega do niej).

Zemdlała.

Starodum (do Zofji).

Zajmij się nią. (Zofja i Jeremiejewna przyprowadzają Prostakowową do przytomności.)

Prawdin (do Mitrofana).

Niegodziwcze! Tak brutalnie obchodzisz się z matką, kiedy właśnie jej ślepa miłość do ciebie doprowadziła ją poniekąd do tego nieszczęścia.

Mitrofan.

Ale, niby mamusia nie wiedziała...

Prawdin (do Mitrofana).

Prostaku!

Starodum (do Jeremiejewny).

Jakież tam?

Jeremiejewna (wpatrując się w twarz Prostakowowej i pryskając na nią wodą).

Przychodzi do siebie, przychodzi...

Prawdin.

A ty pójdziesz do wojska!

Mitrofan (machnąwszy ręką).

Wszystko mi jedno.

Prostakowa (przyszedłszy do siebie, w rozpaczy).

Straciłam władzę. Ze wstydu oczu podnieść nie mogę. Nie mam już syna!

Starodum (pokazując na Prostakowową).

Oto są owoce — złych obyczajów.

Koniec.

Boy

Wielmożny Panie Dyrektorze!

Upraszam uprzejmie Wielmożnego Pana Dyrektora o łaskawe przyjęcie do Bibljoteki mojego przekładu znakomitej, satyrycznej, z końca XVIII w. rosyjskiej komedji p.t. „Matołatek" /„Niedorosl"/ Fonwizina.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Mikołaj Przybyłowicz

Nieporęt, dnia 16 sierpnia, 1927 r.